

STER

TYGODNIK, POŚWIĘCONY SPRAWOM PAŃSTWA I NARODU

Z W R O T K U L O G I C E

TWIERDZĄ NIEKTÓRZY, że przysłowie „jakoś to będzie“ nie tyle świadczy o polskiej lekomyślności, ile jest wyrazem optymizmu polskiego, że w Polsce zwykle w ostatniej chwili, w obliczu niebezpieczeństwa następuje zwrot ku lepszemu, że zwycięża wtedy jakiś dobry geniusz.

Ostatnie zdarzenia, jakie się rozegrały na naszej arenie politycznej zdają się potwierdzać ten optymistyczny pogląd, bo i tym razem, w najgorszym momencie, kiedy zdawało się, że każde prawdopodobne załatwienie zatargu Rządu z Sejmem będzie niepomysłne, nastąpił zwrot ku lepszemu, bo zwrot ku logice.

Jakże przedstawiała się sytuacja w chwili utworzenia trzeciego rządu pana Bartla? Po votum nieufności, uchwalonem przez Sejm dla dwóch ministrów, i po dymisji gabinetu, który się zsolidaryzował z obalonymi ministrami, zamianowany został ponownie poprzedni gabinet w całości w dawnym składzie.

Czego można się było dalej spodziewać? Groziły dwie alternatywy. Pierwsza—upokorzenie się Sejmu i pogodzenie się z ministrami, których się obaliło kilka dni przedtem. Ewentualność fatalna, bo byłoby to potwierdzeniem podejrzeń i oskarżeń, wysuwanych z tylu stron, że Sejm z obawy przed rozwiązaniem i utratą stanowisk i dyjet, gotów jest na wszystko. Takie zakończenie przesilenia byłoby może chwilowem zwycięstwem rządu, ale byłoby niewątpliwie przegraną narodu i państwa. Okropne mogłoby to mieć następstwa. Upodlenie się przedstawicielstwa narodowego musiałoby pociągnąć za sobą pogardę nie tylko już dla ludzi, wchodzących w jego skład, ale co gorzej, pogardę dla samej instytucji. Biada zaś Państwu, w którym obywatele nie mają szacunku dla

naczelnych jego organów, pociąga to bowiem za sobą utratę wiary w siłę, odporność, potęgę państwa, w samo państwo.

Druga ewentualność, która się wydawała także prawdopodobna, polegała na tem, że Rząd, otrzymawszy ponownie votum nieufności w tej lub innej formie, uzyska zgodę prezydenta Rzeczypospolitej na rozwiązanie Sejmu, i że będzie rządzić dalej i przeprowadzać wybory w atmosferze niewątpliwie wielkiej części społeczeństwa. Niewątpliwie bardzo liczne koła przyjęłyby zlekceważenie dwukrotnie wyrażonej opinii Sejmu, jako opowiedzenie się za bezceremonjalną metodą rządzenia. Byłoby to poczytywane za grzech przeciwko praworządności.

Na szczęście Sejm otrząsnął się ze swego bezwładu i zdobył się na potwierdzenie swego poprzedniego, opozycyjnego stanowiska ogromną większością. Wprawdzie wniosek ów dotyczył budżetu, było to jednak raczej rzeczą formy. Wszak przed paru dniami Sejm gotów był ten budżet przyjąć. Faktyczną przyczyną opozycyjnego głosowania było zrozumienie w ostatniej chwili sytuacji, w jakiej się Sejm znajdował. Poczucie godności własnej posłów i poczucie godności Sejmu wymagało tego mocnego giestu, który niewątpliwie w dużym stopniu zrehabilitował nadszarganą opinię Sejmu, jako ciała bezsilnego, chorego, popychanego, a trzymającego się kurczowo przy życiu, choćby przy tak marnem życiu, jakie mu chciano pozostawić. Nie będziemy tu wchodzić w dochodzenia i przypuszczenia, czyją jest zasługa, że po tem głosowaniu w Sejmie nie nastąpiło rozwiązanie go i pozostawienie u władzy rządu.

Czy jest to zasługa Prezydenta Rzeczypospolitej, czy marszałka Piłsudskiego, czy pana Bartla, czy

kogokolwiek z ministrów, mniejsza o to. Najważniejszym w tem wszystkim jest fakt, że wyraźna wola Sejmu nie została zlekceważona, że w tym momencie zatarg załatwiony został zgodnie z konstytucją i z jej duchem, że stało się to z wielką korzyścią dla opinii o naszej praworządności, zarówno opinii wewnętrznej, jak i zagranicznej.

Przechodzimy do drugiej sprawy, do kwestii nowego rządu. Powierzenie prezesury marszałkowi Piłsudskiemu jest w obecnej sytuacji jedynie logicznym rozwiązaniem przesilenia. Jeżeli się czyta prasę wszystkich odcieni, wszędzie jest to podkreślane, niezależnie od życzliwego czy nieżyczliwego stanowiska w stosunku do marszałka Piłsudskiego. Sytuacja polityczna w rządzeniu państwem stała się dzięki temu jasna.

Trzeba sobie tylko zdawać sprawę, że objęcie szefostwa gabinetu przez osobistość tak wybitną, jak marszałek Piłsudski, pociąga za sobą wielkie konsekwencje, przytem konsekwencje zarówno wewnątrz państwa, jak i zewnątrz. Bywały różne rządy w Polsce, więcej lub mniej fortunate. Bywały ciężkie momenty, świadczące o zupełnem niepowodzeniu gabinetów, które wtedy ustępowały nie wywołując tem większych wstrząszeń. Dzisiejszy gabinet, a raczej dzisiejszy premier ma jednak sytuację wyjątkową. Jedni odnoszą się do niego z bezgraniczną wiarą w jego nieomyślność w sprawach państwowych, inni znów obawiają się jego wpływu na te sprawy jak ognia, wszyscy zaś wiedzą, że jest wielce stanowczy, uparty w przeprowadzaniu swoich zamierzeń, i że niełatwo ustępuje przed przeciwnościami i przed wolą innych.

Objęcie rządu przez marszałka Piłsudskiego jest grą, w której z natury rzeczy znajdują się te wielkie atuty, jakie marszałek posiada. Wprawdzie powodzenie, jakie ewentualnie rząd Piłsudskiego osiągnie, nie może już powiększyć entuzjazmu dlań jego licznych wyznawców, bo entuzjazm ten doszedł już do maximum, może jednak pociągnąć ku niemu, wielkie rzesze ludzi stosunkowo obojętnie traktujących sprawy polityczne, ale bardzo wrażliwych na gospodarczą stronę życia. Miarą powodzenia rządu będzie niewątpliwie polepszenie się sytuacji gospodarczej, co każdy odczuje doskonale. Gdyby jednak okres rządów obecnego gabinetu był połączony z niepowodzeniami, musiało

by to wywołać w kraju wielką depresję. Wszakże najszerze koła naszego społeczeństwa tęskniły do „silnych“ rządów, widząc w nich pierwszy warunek poprawy wszelkich stosunków naszych, w szczególności także i gospodarczych.

W wypadku niepowodzenia może mała garść osobistych wrogów Piłsudskiego tryumfowałaby z tego powodu, cały ogół zato, nie wyłączając szerokich sfer, znajdujących się pod wpływem stronnictw nieprzyjanych Marszałkowi Piłsudskiemu, musiałby odczuć to, ciężko.

Niepowodzenie niewątpliwie „silnego rządu“ pociągnęłoby za sobą wielką depresję i osłabienie wiary w lepszą przyszłość,

Jeżeli chodzi o opinię zagranicy, miałoby to skutki fatalne. Obcych mało obchodzi, kto kogo w Polsce wielbi, a kto nienawidzi. Oni sądzą nas według realnych faktów życia. Piłsudski ma opinię najwybitniejszego polaka obecnych czasów. Niepowodzenia państwa pod jego rządami spowodowałyby prawdopodobnie, że nastrój wyczekiwania zagranicznych sfer finansowych, a także i politycznych, na to, jak się w Polsce stosunki teraz ułożą, zmieniłby się na opinię ujemną o szansach uporządkowania się naszych stosunków. Nie potrzeba dodawać, jak ujemnie odbiłoby się to na nas pod każdym względem. Upadek szans na zagraniczną pożyczkę, której tak potrzebujemy, byłby pewnie pierwszym skutkiem tego rozczarowania zagranicy do nas.

Krótko mówiąc, interes państwa wymaga powodzenia rządu, i dlatego potrzeba, aby każdy w swym zakresie przyczynił się do tego. Niema potrzeby, żeby ludzie krytycznie nastroszeni dla Piłsudskiego, przerzucali się do obozu jego wielbicieli. Wszak rozumna i obywatelska opozycja nie tylko nie szkodzi pracy pozytywnej rządu, może jej nawet dopomagać. Za to z drugiej strony obóz, stojący za Marszałkiem Piłsudskim, winien pamiętać, że złą przysługę mu odda, jeżeli tryumfujący w ferworze partyjnym będzie namiętnie atakować przeciwników, obiecując im wszystkie kary ziemskie i piekielne zato, że należą do innego obozu.

Trzeba pamiętać zawsze, że przysparzanie wrogów rządowi pracy mu nie ułatwia.

ANTONI PONIKOWSKI

A M E R Y K A N I Z A C J A

NIEMA MOŻE w chwili obecnej modniejszego hasła w społeczeństwie polskiem, niż hasło „amerykanizacji“. Amerykanizacja pracy, amerykanizacja życia, wreszcie nawet amerykanizacja społeczeństwa... są to słowa, które się ciągle nam

obijają o uszy, nabierając znaczenia czegoś, nieraz przesadnie wielkiego, znamienitego i zbawienne. Zdrowy odruch całego społeczeństwa polskiego, które w chwili obecnej zdradza niezwykle zainteresowanie sprawami gospodarczymi, jest najzupeł-

niej zrozumią. Zrozumiałe jest też, że interesowanie to się koncentruje przeważnie na głównych czynnikach tego wysiłku, jaki ma być dokonany, aby doprowadzić kraj nasz do uzdrowienia ekonomicznego. Takimi czynnikami są w pierwszej mierze kapitał i praca; dopiero uzdrowienie stosunków w tych dwu dziedzinach zasadniczych może dać nam podstawę do dalszego rozwoju i należytego wyzyskania naszych bogatych zasobów materialnych.

Uświadomienie sobie tej zasady dało właśnie początek fali samokrytycyzmu, doszukującego się skrytynie ujemnych stron naszego charakteru narodowego, biczującego naszą ośpałość, rozrzutność, niepunktualność i niesystematyczność, oraz stawiającego za wzór godny naśladowania dzielnych, pełnych przedsiębiorczości i energii amerykańców.

Możliwość zastosowania tej czy innej metody pracy, niewątpliwie uzależniona jest w znacznym stopniu od pewnych cech charakteru jednostki pracującej, zwłaszcza, jeżeli te cechy przez atmosferę moralną, panującą w danym społeczeństwie, podniesione są do poziomu „cnót obywatelskich”, cenionych powszechnie, starannie pielęgnowanych i wynagradzanych uznaniem ogółu. Na tę właśnie stronę zagadnienia pragnąłbym tu zwrócić uwagę.

U nas, niestety, zamało przywiązuje się wagi właśnie do tej „atmosfery moralnej”, która jedynie może pożądane cechy charakteru narodowego wypielęgnować, rozpowszechnić i utrwalić.

A właśnie z tą „atmosferą” jest u nas gorzej! Mamy za sobą świeżo przeżyty okres wojenny, kiedy ogólne pogmatwanie stosunków niesłychanie sprzyjało bujnemu krzewieniu się rozruchanego paskarstwa i niezmiernie ułatwiało niesumienne wyzyskiwanie sytuacji przez ludzi złej woli. Byliśmy świadkami powstawania znacznej ilości ławo, a nawet zbyt łatwo, zdobytych fortun, skupiania się dóbr materialnych w rękach szakali społecznych, którzy nieobciążeni sumieniem, żerowali na krwawym zamęcie, ciągnąc zyski z cudzej niedoli i z braku poczucia solidarności społecznej.

Z drugiej strony uporczywa i systematyczna propaganda teoretyków skrajnego materializmu syczyła powoli lecz niezawodnie w duszę szerokich mas truciznę nienawiści do klas posiadających. Potęga sugestji, którą operuje propaganda, jest mało dotychczas zbadana i zdaje się być niedostatecznie doceniana: uporczywe powtarzanie pewnych poglądów, nawet najbardziej rażących, na początku osłabiają z pewnymi wyrazami i pojęciami,

potem przestają one razić, a w końcu przenikają, jako rzecz nieświadomie nabyta, do psychiki nawet najbardziej opornych...

W rezultacie rozpleniła się w Polsce dziwnie niedostosowana do naszych potrzeb ekonomicznych, niemal powszechna, bardzo wyraźna niechęć do bogactwa, zwłaszcza do bogactwa, śmiało zdobytego. Pojęciami „paskarz”, „spekulant”, a nawet i „złodziej” operuje się u nas z zastanawiającą lekkomyślnością...

Ironiczna opatrność obarczyła nowoczesną demokrację polską całym kompleksem wad, odziedziczonych po przeżytej, społecznie zbankrutowanej szlachcie z czasów przedrozbiorowych.

Przeszła też od szlachty do plebsu demokratycznego niechęć do „dorobkiewicza”. Tylko, że plebs, więcej gwałtowny i skrajny w swoich zapartywaniach doprowadził tą niechęć do przekonania, zaszczerpionego szerokiej opinii, że nikomu w Polsce nie wolno zarobić. Jest to jakaś psychologia saniskiulotów, według której każdy, kto dorobił się jakichś pieniędzy, jest już zasadniczo podejrzany i zaliczony conajmniej do kategorii „paskarzy”.

A przecież tak wiele się mówi o konieczności oszczędzania i o pracy wyteżonej, jako podstawach kumulacji kapitałów, które dadzą nam możliwość uniezależnienia się od dopływu kapitałów zagranicznych i zaspokojenia wielu potrzeb.

Nie ulega wątpliwości, że w naszych warunkach, jednym z naczelných postulatów chwili stać się winno dążenie do wznowienia, przerwane przez wstrząsy lat ostatnich, procesu wytwarzania się kapitałów polskich, narodowych, lecz, aby cel ten osiągnąć, musimy nałożyć hamulec na naszą niechęć nałogową do jednostek rzutkich i przedsiębiorczych, musimy żądać od siebie większej oględności w rzucaniu ciężkich zarzutów przeciw każdemu, kto zdobył pieniądze, i wystawiania hurtem wszystkich ludzi, co swojej energii lub pracy zawdzięcza majątek, — pod pręgierz paskarstwa i spekulacji. Nie wolno nam powtarzać w kółko, wmawiając w siebie i w innych, że uczciwą pracą zdobyć i odłożyć pieniądze nie można, że jedyna droga, jaka prowadzi w Polsce do posiadania dóbr materialnych — to droga nieuczciwości i paskarstwa.

Jeżeli stawać będziemy na takim stanowisku, wyrzec się musimy raz na zawsze mrzonek o własnych kapitałach i o „amerykanizacji” naszego społeczeństwa.

W. KRZYWICKI

POLSKA I SPRAWA ROSYJSKA

NAJWYŻSZY CZAS pomyśleć o aktywniejszej i energiczniejszej polityce zagranicznej w stosunku do Sowietów. Na ofensywę dyplomatyczną Sowietów, należy odpowiedzieć natychmiast kontrofensywą. Obowiązkiem publicystyki jest o tych sprawach pisać i nawoływać, a bodaj że, czy to nie będzie z pożytkiem dla naszego urzędu spraw zagranicznych, by miał w opinii publicznej pewien sprawdzian tego, jak reaguje ona na palące zagadnienia państwa w stosunku do spraw naszej polityki międzynarodowej.

Działalność naszej dyplomacji na terenie Ligi Narodów zamyka się w tej chwili sukcesem, zaledwie jednak p. Minister Zaleski powrócił z Genewy do Warszawy, a już spotyka się z nowymi trudnościami na terenie wschodnim. Oczywiście te pewne kompromisy, jakie musieliśmy zrobić w Genewie, pozwolą nam tem łatwiej rozprawić się z uroszczeniami Sowietów, któremi zresztą narazie nie należy się zbytnio przejmować.

Nie należy się ograniczyć wyłącznie do papierowych konsekwencji: nota do Ligi Narodów, lub

Rady Ambasadorów przeciw traktatowi sowiecko-kowieńskiemu i nota do Sowietów w sprawie prowokacyjnego łamania traktatu ryskiego — nie powinny być w tej sprawie jedynym i wyłącznym środkiem naszej dyplomacji.

Sowiety zrzucają maskę i rozpoczynają wrogą akcję przeciw nam, wszelkie więc zapewnienia z naszej strony o pokojowej polityce względem Sowietów — nie znalazły tam, w Kremlu, należytego uznania i oddźwięku. Pośrednią odpowiedzią, poza akcją wymiany not, powinno być, może, zbliżenie nasze w sprawie zagadnienia rosyjskiego do Anglii. Ustalić należałoby wspólny punkt widzenia z dyplomacją angielską na sprawę rosyjską. Musimy wyjść z ciasnego, prowincjonalnego, lokalnego stanowiska i przejść do szerszego, światowego ujęcia sprawy rosyjskiej i bolszewizmu w Rosji. Anglia na każdym kroku w swej polityce wschodniej natrafia na złą wolę i wrogą akcję Sowietów, ostatnio na terenie Dalekiego Wschodu, w Chinach, konflikt ten coraz bardziej się zaostrza. Należałoby tę sytuację wykorzystać.

Nie inaczej postąpiła swego czasu Rumunja, gdy wskutek gromadzenia wojsk sowieckich na granicy Besarabskiej i alarmów sowieckich w sprawie odebrania Rumunji Besarabji, dyplomacja rumuńska wysłała parę królewską do Londynu — by uzyskać moralne i faktyczne poparcie na wypadek konfliktu. Podobno teraz Sowiety dążą do pojednania chwilowego z Rumunją kosztem Besarabji, by tem silniej nas izolować.

Odpowiedzią na prowokacje rosyjskie powinien być wyjazd naszego ministra spraw zagranicznych do Londynu, porozumienie w tej sprawie z Bukaresztu, uderzenie na alarm, by głównie tlejące, podkładane skrytą ręką pod prawo władania naszego Wilnem, nie rozbiły się pożarem na całą Europę. My zawsze możemy sparaliżować drogą czynnego, skoordynowanego wysiłku dyplomatycznego wszelkie próby sowieckich bluffów i awantur.

Nie zapominajmy o tem, że Europa 1926 roku, to nie ta Europa z 1920 roku, gdy Lloyd George prowadził Anglię i koalicję do nieobliczalnych posunięć filozoficznych, a obecnie i Rosja po śmierci Lenina, dogorywa wewnętrznie, rozkłada się nadal, trwając jedynie wskutek tej próżni i desinteresementu, jakie się wokół Sowietów wytworzyły.

Był czas, iż wydawało się, że bolszewizm rosyjski zaleje cały świat, że hordy barbarzyńskie na gruzach cywilizacji zachodniej, łacińskiej, zatkną swój mongolsko-sowiecki sztandar. Dziś to niebezpieczeństwo przeszło, Europa powoli wyzwała

się z zarazy bolszewickiej i wpływy sowieckie na terenie międzynarodowym nikną. Jest tylko kwestja czasu, gdy Europa stanie nanowo do zapasów dyplomatycznych o wschód Europy, o tę lub inną formę likwidacji bolszewizmu, o ułożenie sprawy rosyjskiej. Anglia i Niemcy przedewszystkiem są w tej sprawie zainteresowane. Cóż powiedzieć o nas, o Polsce, graniczącej o miedzę z niebezpieczeństwem sowiecko-rosyjskiem.

W dwóch trzecich, jeżeli się tak można wyrazić, nasza polityka zagraniczna, powinna być polityką wschodnią, polityką rozwiązywania sprawy rosyjskiej. Sama historia i geografia, tradycja historyczna narzuca nam linje wytyczne.

Dyplomacja polska powinna mieć zawsze w pamięci cienie Jagiellonów, wielkich Batorych i Zygmunatów, był czas, że straciliśmy carów z Kremla, gdy to dogadzało naszej polityce, naszej racji państwowej. Epoka Dymitra Samozwańca, — to ostatnia próba zażegnania niebezpieczeństwa rosyjskiego, opanowania go i unieszkodliwienia, jak się okazało później, po wytrąceniu nam inicjatywy z rąk, kolos rosyjski sam przeszedł do ofensywy i zniszczył naszą państwowość, naszą niepodległość na długie lata.

Na kwestję drażniącą Wilna, zawsze możemy odpowiedzieć zakwestjonowaniem wogóle istnienia bolszewizmu w Rosji, tej zaguby i ruiny cywilizacji europejskiej.

Trzeba mieć nadzieję, że po przezwyciężeniu dotychczasowych naszych trudności w polityce wewnętrznej, zdobędziemy się obecnie na energiczną, planową, jasną politykę zagraniczną w stosunku do Sowietów.

Już dziś z przesadną obawą ukazały się enuncjacje pewnych grup sejmowych, nawołując, abyśmy na prowokacje sowieckie, broń Boże, nie odpowiedzieli zbyt stanowczo i mocno. Już tego rodzaju zastrzeżenia, presja na nasz urząd spraw zagranicznych, aby nie ośmielił się odpowiedzieć na prowokacje sowieckie tak, jak na to zasługują, muszą przejmować niesmakiem, jako wyraz tchórzostwa, a z punktu widzenia polskiej racji stanu są nader szkodliwe.

Mamy jednak nadzieję, że sprawa rosyjska i stosunek nasz do Sowietów po zaszłych wydarzeniach ostatnich dni, wysuwa się na plan pierwszy działania M. S. Zagranicznych i musi dojść w końcu do tego, że na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej zapanuje pewność spokojnej pracy i jutra.

DR. WACŁAW ORŁOWSKI

D Z I Ś I J U T R O

TAKI JEST TYTUŁ książki Henryka Forda, wydanej z pomocą p. Samuela Crowthera przed trzema miesiącami. Ford ma wszystkie cechy genjuszu. Wyprowadza swoją epokę, rewolucjonizuje teren i warunki, w których wypada mu działać, umie dwoić i troić dane mu przez naturę siły, dzięki bezkrytycznej wierze w siebie i swoje posłannictwo, posiada poczucie niesłychanej przewagi nad tłumem i dynamikę mózgu rozwiniętą dokładnie w tym samym stopniu, co dynamikę zdolności

czynu. Te właściwości razem wzięte, czynią z niego typ genjuszu władczego, w którym etap kontemplacji trwa tylko tę niezbędną chwilę, jakiej potrzeba, aby przygotować etap realizacji, i którego radość bytu zaczyna się dopiero wtedy, kiedy własnymi może oglądać oczami, jak świat zewnętrzny staje się sceną ucieleśniania jego wizji.

Dziedzina, w której Ford wprawia w ruch swój genjusz, nie jest ani polityka, ani sztuka. Jest nią wszechludzkie gospodarstwo. Ford wierzy, że

rozwiązał zagadkę: jak największej liczbie ludzi, zapewnić największą możliwie sumę ziemskiego szczęścia. W jego przekonaniu próba reformy cywilizacji, przeprowadzona przez niego w Detroit, jest już dzisiaj punktem wyjścia dla budowy nowej cywilizacji, która jutro może się stać, a w zuchwałej wyobraźni Forda, musi się stać rzeczywistością pięciu części świata. Praca ludzka będzie trwała po ośm godzin przez pięć dni w tygodniu. Ubóstwo zniknie. Rolnictwo splecie się z produkcją przemysłową w jedną całość. Potworne centra przemysłu zapadną się w nicość, a na ich miejsce powstaną przemysłowe warsztaty po wsiach, zasilone prądem elektrycznym, wytwarzanym siłą wodną. Odpadnie przymus trudu fizycznego, pełnionego dosłownie w pocie czoła. Nastanie cywilizacja czysta i zdrowa, z której znakomite warunki życia wygnają choroby i zarazy. Ani rządy, ani związki zawodowe, ani wojny nie będą hamować naturalnego procesu doskonalenia się produkcji. Metodą, która do tego „jutra” doprowadzi, jest nie więcej, ale i nie mniej, jak umiejętne kierownictwo pracą ludzką i inteligencją. Nie można się zaś dziwić, że Ford, mając ciągle na myśli swoje dotychczasowe doświadczenia i ich sukcesy, ów postulat umiejętnego kierownictwa interpretuje mimowoli, jako postulat nieomyślności. Rzecz prosta, że artykułem wiary najbardziej zasadniczym przy kierowaniu produkcją przemysłową na olbrzymią skalę, musi być standaryzacja, a jak się u nas mówi, normalizacja. Produkcja musi być obliczona na setki tysięcy duplikatów tego samego typu produktu. I tu rozprawia się Ford z zarzutem zabijania mózgu robotnika przez skazywanie go na wiecznie tę samą, monotonną robotę nad jakąś minimalną cząsteczką procesu produkcyjnego, robotę, która zmusza do włożenia całego wysiłku myślowego w możliwie niewolnicze zmechanizowanie oczu i palców, a nie daje zadowolenia, jakie zwykło się łączyć z oddaniem na rzecz pracy czegoś ze swojego ja, która odbierając pracy ludzkiej jej osobowość, poniża tem samym jej godność. Zdaniem Forda „standard” w produkcji zmusza do monotonnej roboty tych jedynie, którzy nie chcą, albo nie potrafią wogóle spełniać innej. Typy produktów zmieniają się nieustannie. Ostatecznem przeznaczeniem przemysłu nie jest znormalizowany świat automatów, w którym ludzie obchodzić się będą bez mózgów, ale przeciwnie, świat, gdzie zyskają szanse zużytkowania swoich mózgów, bo nie będą potrzebowali pracować od rana do nocy na to, żeby żyć.

Przemysł musi mieć swoją etykę. Etyka Forda jest purytańska. Religia nowożytnej pracy nie ma wielu wyznawców na wyżynie Forda. Praca jest dlań czemś więcej, aniżeli środkiem utrzymania, ona poprostu stwarza nasze życie. Uszanowanie prawa moralnego jest też dla niego najpewniejszą praktycznie rękojmią materialnego powodzenia. Jeżeli czasem ludzie nieuczciwi osiągają sukcesy, to tylko wtedy, gdy oddają usługi, leżące „poza granicami ich nieuczciwości... Daleko łatwiej robić pieniądze uczciwie, niż nieuczciwie”.

W świecie, wydzieranym sobie wzajemnie z rąk, od manifestu komunistycznego Karola Marxa przez kapitalizm i socjalizm, Ford stoi osobno, sam dla siebie odrębny stanowiąc obóz. Mówić jednym

tchem o wyzysku proletariatu i o Fordzie, byłoby śmiesznością, skoro nadzwyczajność jego pozycji w gospodarstwie świata wyrosła na trójkrykaniu wysokich płac robotniczych, niskich cen sprzedanych i małego zarobku jednostkowego. Niełatwo jednak byłoby powiedzieć, od czego większa dzieli go przepaść. Doktryna socjalizmu o roli państwa w rozdziale dóbr jest dla niego równoznaczna z obłędem. Ale cele klasycznego kapitalizmu, nawet ostatniej doby, są mu antypatyczne. Jego namietnością wydaje się nie zbierać bogactwa, ale umożliwiać, a może raczej narzucać coraz większym masom ludzkim korzystanie ze zdobyczy i wygod postępu. Mógł namietność tę w pełni zaspokoić w stosunku do kilkudziesięciu tysięcy rodzin robotniczych w Detroit, w części w stosunku do kilkudziesięciu milionów ludzi, wywołując przewrót w lądowym systemie komunikacji. Obecnie przygotowuje przewrót w komunikacji powietrznej z tą samą ideą zmuszenia mas ludzkich do wyzyskania możliwości pośpiechu i oszczędzania czasu, tkwiących w awiatyce. On sam tłumaczy oryginalność swojego stanowiska w ekonomice społecznej, stawiając na głowie będące w obiegu kanony o kapitale i pracy. W jego opinii natura całego procesu przemysłowego jest najfałszywiej rozumiana. Ludzie od lat powtarzają komunały o chęci zysku, jako o motywie, który osobnika, zwanego kapitalistą, powodował do tego, że sprawiał narzędzia i maszyny, zatrudniał ludzi — tak zwaną pracę — płacąc im możliwie najmniej, produkował towary i sprzedawał je zbiorowisku ludzi, zwanemu publicznością, po możliwie najwyższej cenie. Fałszywość założenia polegała tu na przypuszczeniu, jakoby publiczność brała się gdzieś z powietrza, tak, że i ja i robotnika trzeba było bronić przed zachłannością kapitalisty. Rozumowanie takie jest według Forda nonsensem, którego trzymać się może tylko kramarz. Wielki interes nie może prosperować, gnębiąc pracowników. Właściciel, pracownicy i kupująca publiczność, są członkami jednej i tej samej całości. Jeżeli zatem przemysł nie potrafi rządzić się tak, żeby zarobki były wysokie, a ceny niskie, to sam się gubi, bo ogranicza systematycznie liczbę swoich klientów.

Ford, z krwi i kości amerykańczy, tak dalece, że trudnoby było wyobrażać go sobie w innem środowisku narodowem, jako ideolog przemysłu jest internacjonalistą. Jego wizje ogarniają wszystkie rasy. Jedyną rysą w jego internacjonalizmie jest niechęć do żydów, dla której argumentów szukał przede wszystkim na tle gospodarczem. Wspólnie z Bernardem Shaw, nie lubi zawodowych finansistów, twierdząc, że ich rola w stosunku do produkcji musi być pasożytnicza. Cztery lata temu, Ford opisał swoje życie i dzieło swojego życia. Gdyby zgadywać, co mogło go skłonić do nowej książki, w której proroctwa przyszłości większą odgrywają rolę, niż teraźniejszość, to najprostszy motyw musiałoby znaleźć się w pragnieniu, żeby ludzkość dostąpiła tego dobra, w którego bliską możliwość Ford tak wierzy. Może owo „jutro” jest zresztą tylko spłaceniem długu niepoprawnemu marzytelstwu duszy ludzkiej przez nadzwyczajnego człowieka czynu.

ZE SPRAW ZAGRANICZNYCH W GRECJI

JEŚLI ZNAJDZIE się ktoś, kto będzie chciał pisać historię Europy powojennej z punktu widzenia martyrologii społeczeństw poszczególnych krajów, ten z pewnością postawi na jednym z pierwszych miejsc Grecję. Krajem tym, w którym już w klasycznej przeszłości stała kolebka nieśtałości stosunków politycznych, nie przestawały od wybuchu wojny wstrząsać rujnujące przewroty wewnętrzne.

Wiadomo, jak podczas trzech pierwszych lat wojny społeczeństwo greckie rozdarte było na zwolenników dynastji, która w osobie króla Konstantyna sprzyjała państwu centralnym i nie szczędziła wysiłków, by sparaliżować akcję wojsk ententy, operujących przeciw Turcji i Bułgarii — i na zwolenników Venizelosa, który całą siłą swych wpływów parł do czynnego wystąpienia Grecji po stronie ententy. Doprowadziło to do utworzenia w Salonikach konkurencyjnego rządu Venizelosa, który oddał część wojsk do dyspozycji sprzymierzeńców. Gdy w r. 1917-ym mocarstwa zachodnie zmusiły Konstantyna do abdykacji, Grecja pod wodzą Venizelosa, jako restytuowanego premiera, przeszła z rozwiniętymi sztafarami swej 250-o tysięcznej armji do obozu ententy i waleń przyczyniła się do wyeliminowania Bułgarii z rzędu kombatantów.

Po wojnie, na konferencji paryskiej, Venizelos zebrał pełne żniwo swych filoententowych wysiłków, okazał się bowiem nie tylko niezłomnym patriotą i przewidującym politykiem, ale w czasie rokowań paryskich rozwinął niepospolite zdolności taktyczne, dzięki którym wysunął się na czoło negocjatorów pokoju światowego. „Venizelos — pisał Dillon — był jakby gwiazdą stałą na firmamencie, której światło rzucało jasne promienie, przez każdą chmur szczeliny. Jego umiarkowanie zdumiewało przyjaciół i przeciwników. Każdy zachwycił się jego exposé, jak arcydziełem. Jego umiejętność łączenia kwestji narodowej ze sprawami międzynarodowymi i gotowość, z jaką stawał na stanowisku przeciwnika i proponował kompromis, zjednały mu przychylność wielu i wywoływały pochwały dlań na usta wszystkich.“ W szczególności udało mu się zapewnić Grecji ważny punkt oparcia w Małej Azji, w bogatym okręgu smyrneńskim.

Ale zaledwo znakomity mąż stanu powrócił z Paryża do Aten z ogromnemi zdobyczami, gdy koło jego fortuny politycznej potoczyło się wdół. Stało się to częściowo dzięki wadom, stanowiącym odwrotną stronę medalu jego zalet, ale częściowo także wskutek nieśtałości charakteru politycznego, jaką Grecy współcześni odziedziczyli po swych znakomitych przodkach, a której jednym z na-

NA POSTERUNKU NAPAD NA POSŁA ZDZIECHOWSKIEGO

BANDYCKI NAPAD NIEWYKRYTYCH DOTĄD ZBIRÓW na posła Zdziechowskiego, z włamaniem do jego własnego mieszkania, szarpnął mocno nerwami opinji publicznej. Prasa wszystkich niemal kierunków politycznych zgodnym chórem potępiła to zjawisko, kwalifikując je do rzędu bandytyzmu politycznego, o ile w tym wypadku wogóle może być mowa o jakiegokolwiek polityce. Ohydny więc postępek znalazł należyłą ocenę w opinji publicznej.

Kto dokonał napadu? Według dotychczasowych poszlak, sprawcami napadu były jednostki wojskowe, a motywem miała być zemsta za mowę posła Zdziechowskiego o potrzebie oszczędności w budżecie państwowym, w szczególności zaś w dziale Ministerstwa Spraw Wojskowych. Dalsze śledztwo zapewne wykryje sprawców. Tem niemniej niepokojące jest pytanie: kto dokonał napadu?

Niektóre głosy opinji są skłonne pomawiać pewną kategorię wojskowych o wytworzenie atmosfery, w której mógł dojrzeć podobnie beczelny, a głupi czyn. Oczywiście, uprzednie precedensy „polickowania“ swoich wrogów politycznych wytworzyły urodzajną glebę do tego rodzaju... argumentu politycznego. Lecz ten punkt widzenia nie tłumaczy

genezy napadu, byłaby to zbyt wąska perspektywa, należy rozejrzeć się szerzej.

Pozwolimy sobie tutaj stwierdzić, że napad na posła Zdziechowskiego był objawem najzwyczajszego społecznego chamstwa, a atmosferę dla podobnego rodzaju wybryków stwarza całe społeczne społeczeństwo, a właściwie ta część społeczeństwa, którą wojna niespodzianie wyniosła na powierzchnię, nie obdarzając równocześnie odpowiednią dozą kultury.

Spojrzymy np. na publiczność w tramwaju. Pchają się wszyscy w sposób najbrutalniejszy, torując sobie przejście łokciami; nikt nikomu miejsca nie ustąpi — bardzo często widzi się, jak obok młodzieńca, siedzącego wygodnie na ławce, stoi staruszka, a tenże młodzieniec ani myśli o ofiarowaniu jej swojego miejsca. Najmniejsza uwaga, częstokroć uzasadniona, ze strony konduktora, powoduje nawet z ust niewieścich, których właścicielka stoi na wytwornie obutych nóżkach, stek wymysłów o zabarwieniu całkowicie karczemnem.

Przenieśmy się do teatru i popatrzmy, jak publiczność zachowuje się podczas spektaklów. Szepty, rozmowy, śmiechy, jedzenie czekoladek (dobrze, że nie jajek na twardo), które to objawy przeszkadzają i aktorom i słuchaczom. Zobaczymy, jak ta elegancka ujedwabiona, wymanicurowana, publiczność opuszcza teatr. W szatni rozpoczyna się po prostu ręczny bój o pierszeństwo i pośpiech przy odbieraniu okryć. Nierzadko można tu usłyszeć wcale piękne epitet.

stępstw bywała zawsze jaskrawa niewdzięczność wobec zasłużonych i niedawno jeszcze pod niebiosą wynoszonych przywódców. Tak to w końcu r. 1920-go, gdy król Aleksander zeszedł przedwcześnie ze świata w sposób zupełnie niekrólewski, (na skutek ugryzienia przez małpę), naród grecki, wśród olbrzymiego entuzjazmu powołał z powrotem na tron wygnanego w r. 1917-ym Konstantyna, a Venizelosa odsunął od wpływu.

W polityce zagranicznej następstwa tego przewrotu były bardzo dotkliwe. Włochy — stale zezujące w stronę wysp Dodekanezu — nigdy nie okazywały Grecji osobliwej życzliwości. Obecnie Francja, oburzona owacjami na cześć Konstantyna, który w czasie wojny był główną przeszkodą dla polityki aliantów na Bałkanach, odwraca się od Grecji, co ta odczuwa przede wszystkim w dziedzinie finansowej. Anglja oficjalnie nie pochwała restauracji Konstantyna, Lloyd George postanawia jednak użyć Grecji, jako taranu w swej polityce antytureckiej. Wyzyskując antagonizm Grecki wobec Turków, którzy — otrząsnawszy się moralnie pod wpływem działalności Mustafy Kemala Paszy i zreorganizowawszy się politycznie i militarnie — poczęli wypierać Greków z Małej Azji, Lloyd George wywołał w Atenach złudzenie, że W. Brytania pospieszy na pomoc Monarchji Konstantyna w walce z Angorą. Pomocy tej Grecja nie otrzymała. Z wielkim rozmachem — i wśród nadziei, rozżarzonych do białości — rozpoczęta wyprawa do Małej Azji pod wodzą samego króla, skończyła się katastrofalnie. Nietylko armja grecka, poniósłszy olbrzymie straty, musiała opuścić Małą Azję,

przez co stracony został okręg smyrneński, ale jeszcze Grecja, i tak już wyczerpana gospodarczo dziesięcioletnim stanem wojennym, ściągnęła na siebie przywalający ciężar w postaci półtoramiljonowego tłumu uchodźców greckich, zmuszonych do opuszczenia swych siedzib małoazjatyckich przed zwycięskimi a mściwymi Turkami.

Teraz (jesteśmy w drugiej połowie r. 1922-go) następuje dokładny przewrót w uczuciach społeczeństwa greckiego wobec króla i jego ministrów. Pułkownik Plastiras dale hasło do rewolucji, która zmusza Konstantyna do powtórnego, tym razem już ostatecznego, opuszczenia Grecji. Sąd wojenny skazuje na rozstrzelanie sześciu ministrów, którzy lekkomyślnie wpędzili naród w awanturę małoazjatycką. Francja wita z zadowoleniem wygnanie Konstantyna, Anglja natomiast, przeciw której zwraca się niechęć społeczeństwa greckiego równie wielka, jak silne były przedtem nadzieje na jej pomoc przeciw Turkom, reaguje na bezceremonjalne stracenie ministrów odwołaniem swego posła z Aten na przeciąg roku. Niewiele to pomogło rozstrzelanym dostojnikom.

Usunięcie Konstantyna i wywarcie zemsty na ministrach było, oczywiście, łatwiejsze, niż uzdrowienie zabagnionej polityki wewnętrznej. Następca Konstantyna na tronie, Jerzy II, nie okazywał geniuszu politycznego. Tarcia licznych stronnictw, nie mogących dojść do integracji i rywalizacje polityków wywoływały stan niemocy państwowej ze wszystkimi następstwami, znanymi, niestety, tak dobrze i z doświadczeń innych krajów. Położenie gospodarcze było fatalne. Włochy wyzyskały tę

Przenieśmy się do salonu. Pospolita pozą eleganckiego pana, niezależnie od tego, czy będzie we fraku, czy w zwykłej marynarce, jest trzymanie rąk w kieszeniach. A czyż nie widziałeś nigdy, szanowny czytelniku, siedzącego elegancko z nogą zadartą niemal do nosa, odpowiadającego w sposób najwięcej nonszalancki na pytania nawet dam, i niewstającego na powitanie przybyłych? Cóż mówić o poziomie rozmowy, treścią której są prawie wyłącznie skandaliki, dancingi i t. p. Dziwić się doprawdy należy, jak ludzie skądinąd rozumni, dobrze wychowani, zniwelowali się do poziomu „szerokich mas” inteligentkich, które się tem odznaczają, że ze swej kultury do inteligencji wcale nie należą.

Poczytajmy naszą prasę, a pięknych możemy się tam doczytać historyj — i gdyby brać à la lettre wyrwiska dziennikarskie, doszłoby się do przekonania, że całe społeczeństwo polskie składa się ze złodziejów, szujów i szubrawców.

Częstokroć podobne epitety padają z ust, od których społeczeństwo miałoby prawo wymagać czegoś innego. Kanał, kloaka — oto przezwiska, jakimi obdarzają się wydawnictwa, wrogie sobie politycznie.

Przypatrzcie się, w jaki sposób odbywają się audjencje u najwyższych dostojników państwa, u których zjawiają się przeważnie „sfery wyższe”. Marynarka, miękki kołnierzyk, papieros w ustach i zupełna nonszalanca w rozmowie. Czy można sobie wyobrazić podobną audjencję u dawniejszych

władz rosyjskich, czy austriackich, nie mówiąc już o Niemcach, gdzie i obecnie zachowany jest dawny, najściślejszy ceremoniał urzędowy.

Podobnych przykładów moglibyśmy przytoczyć setki, gdyby to komu miało sprawić przyjemność. Jedni nazwą te zjawiska przejawami demokratyzmu, inni nazwą je drobnostkami. Nam jednak wydaje się, że nie jest to ani demokratyzm, ani drobnostka, tylko pospolita fala chamstwa, które zalewa społeczeństwo i wypiera resztki dobrego wychowania i kultury, namulając glebę społeczną zarodkami ordynarności w obyczajach, w postępowaniu i w mowie. Być może, są to objawy przejściowe, powojenne, lecz one właśnie składają się w milionach drobnostek na całość obecnej kultury społecznej.

Czyż dziwnem się wydawać może, że w atmosferze takiego poziomu kultury towarzyskiej uchodzić może za dobry argument — spoliczkowanie przeciwnika politycznego? Naturalnie, wybryki tego rodzaju zdarzały się we wszystkich społeczeństwach zawsze. Lecz nie miały one charakteru choroby nagminnej, jak to ma miejsce u nas obecnie.

Z tego punktu widzenia napad na posła Zdziechowskiego przedstawi nam się w płaszczyźnie szerszej. Boć przecież ani na chwilę wątpić nie należy, że sprawcy napadu nie są ani wyobraźnielami armji, ani inteligencji, jeno owej powojennej fali gruntownego chamstwa.

sytuację niezbyt rycersko, zajmując w lecie 1923 r. pod błahym pretekstem Corfu i jeżeli nie zdołały zatrzymać tej wyspy, to nie dzięki odporowi bezsilnej zupełnie Grecji, lecz dlatego, że w sprawę musiała — pod grozą zbyt widocznego swego bankructwa — wdać się Liga Narodów. Ale odzyskanie Corfu musiała Grecja opłacić wielkiem odškodowaniem, które, rzecz prosta, wzmogło jej kłopoty gospodarcze.

W tych warunkach propaganda republikańska musiała czynić postępy. Gdy w końcu r. 1923 miały odbyć się wybory do Zgromadzenia Narodowego, którego zadaniem byłoby uchwalenie nowej konstytucji, „uproszono“ króla Jerzego, by na czas wyborów wybrał się na przejażdżkę zagranicę i w ten sposób usunął podejrzenia o wpływanie na głosowanie. Wybory odbyły się, ale króla nie proszono już z powrotem. Z początkiem r. 1924 ogłoszono detronizację dynastji, którą przed sześćdziesięciu laty powołano z Danji, i władzę najwyższą objął sędziwy admirał Konduriotis, naprzód jako regent, później jako prezydent republiki.

Rzeczpospolita nie jest, jak wiadomo, formą, którąby łatwo operowało społeczeństwo niedojrzałe politycznie. A Grecy, mimo swe tradycyjne skłonności do obfitego dyskutowania o sprawach publicznych, posiadają minimalne wyrobienie polityczne.

Gabinety zmieniały się szybko jedno po drugim (od czasu intronizacji dynastji duńskiej, to znaczy w ciągu sześćdziesięciu kilku lat, przewinęło się w Grecji przeszło 70 ministerstw...), nie zmieniło się natomiast zamieszanie wewnętrzne, nie zmniejszały się kłopoty finansowe, nie zmniejszała się fakcyjność polityków cechowych, równie zacieńtrzewionych, jak bezpłodnych, umiejących okazywać energję jedynie w ściganiu swych przeciwników.

Wreszcie w lecie ubiegłego roku, coś jakby reakcja energii narodowej, wstrząsnęło znękanym krajem. Jenerał Pangalos, oparty o oddane sobie oddziały wojska, zażądał usunięcia niedołężnego rządu Michalakopulosa i — bez żadnego rozlewu krwi — objął władzę, jako premier. Niebawem Zgromadzenie Narodowe, które po półtorarocznych mozolnych rozprawach uchwaliło wreszcie konstytucję, zostało rozwiązane i odtąd jenerał Pangalos skompletował trójliśc dyktatorów państw śródziemnomorskich. W marcu bieżącego roku admirał Konduriotis, nie chcąc trwać w roli manekina, na którą skazał go Pangalos, podał się do dymisji

z urzędu prezydenta republiki, poczem dyktator został w plebiscycie „wybrany“ prezydentem.

Rządy jen. Pangalosa były pełne energii — przede wszystkim w stosunku do wszystkich jego przeciwników, których porozmieszczał na licznych wyspach morza Egejskiego. O ich wartości dla kraju nie będziemy tu sądzić, nie mając dość po temu materiałów. Ponieważ każda dyktatura usiłuje legitymować się dobrodziejstwami, które wyświadcza krajowi, przeto niewątpliwie jen. Pangalos musiał obok wielkiej bezwzględności, rozwijać też w niejednym kierunku działalność pożyteczną. Jak wielka jest rozpiętość sądów zagranicznych o nim, niech świadczy fakt, że kiedy *Temps* zamieszczał artykuły swego korespondenta ateńskiego, wystawiające bardzo pochlebne świadectwo dyktatorowi za jego działalność w dziedzinie reorganizacji armji i podniesienia stanu gospodarczego, to drugi wielki dziennik francuski, *Journal des Débats*, pisał (co-prawda już po upadku dyktatora): „Dyktatura Pangalosa była świadomym zorganizowanym rozbojem urzędowym, była panowaniem militaryzmu bez wykształcenia i kliki bez patriotyzmu. Był to rząd fałszywych obietnic i sztuk akrobatycznych, było to zniesienie wszelkiej wolności, nawet myślenia“.

Jakkolwiekby — przed sześciu tygodniami jenerał Kondylis załatwił się z rządem Pangalosa w ten sam sposób i równie szybko, jak przed rokiem Pangalos z rządem Michalakopulosa. Prezydenturę republiki oddano z powrotem admirałowi Konduriotisowi, poczem Kondylis, jako premier, rozpoczął pracę nad zjednoczeniem rozbitych stronnictw, któreby umożliwiło wprowadzenie normalnych rządów i uwolniło kraj od rewolucjonizujących interwencji wojska. Jenerał Kondylis, któremu powszechnie przypisują jak najlepsze chęci i usposobienie prawdziwie demokratyczne, nie potrafił jednak przewyciężyć egoizmu stronnictw, czy raczej przywódców, i nie zdoławszy skupić koło siebie dość licznych stronników cywilnych, złożył władzę w ręce prezydenta republiki.

W ten sposób Grecja pozbyła się wprawdzie dyktatora, ale zostaje znów wydana na łup kłójących się partyjników. Dodać należy, że z zamącenia wód politycznych korzysta stronnictwo monarchistyczne, wysuwając myśl powrotu króla Jerzego, który — aby nie było trzeba szukać go daleko — zjechał już na wszelki wypadek do Bukaresztu, w gościnę do teścia swego, króla rumuńskiego.

MIECZ. SZERER

S A R I K A T R A Y A T

GAZETY HOLENDERSKIE pełne są niepokojących wiadomości. Coś niedobrego dzieje się na dalekiej, wiecznie zielonej wyspie Jawie, tej prawdziwej perle holenderskiego cesarstwa kolonialnego. Wśród różnorodnej ludności tamtejszej nurtują nowe prądy. Sroży się mianowicie propaganda komunizmu.

Jakimi drogami dostała się tam? Źródeł oczywiście należy szukać w Moskwie. Ponad stepami rozlewnej Wołgi, ponad polami Turkiestanu przepłynęły czerwone ptaki, niosące wieść zamętu i ruiny. Przeleciały nad skalistemi wirchami Himalajów i już z Indji dostały się na Jawę.

Z Indjami Jawa ciągle ma stosunki. Na ziolo-

nej wyspie mieszka znaczna ilość Hindusów. Wśród nich niechybnie znajdują się zwolennicy Gandhi'ego i swaradżyści. Wszystko, co pochodzi z Indji—modne jest na Jawie. Każde choćby najmniejsze miasteczko posiada swoją „Bombay Shop” — sklep bombayski, skład przeróżnych towarów indyjskich, wśród których napewno znajdują się i propagandowe ulotki.

Komunizm od kilku lat już zwrócił uwagę na Jawę. Kroczy tutaj temi samemi drogami jak wszędzie. Używa istniejących już instytucyj i związków jako kanałów, przez które sący swą zabójczą truciznę — propagandę.

Holenderska flota i wojskowe oddziały lądowe, stojące na Jawie, zostały zasypane w swoim czasie bibułą komunistyczną. To samo związki robotnicze. Inaczej, drogami ukrytymi szła propaganda wśród personelu nauczycielskiego oraz w instytucjach rządowych.

Ale główny szturm poprowadzono na Sarikat Islam, powstały niedawno związek mahometan jawajskich. Celem komunistów było rozbicie tej organizacji, a wpływy ich tak się wzmocniły i tak głęboko sięgnęły korzenie propagandy, że doprowadzono w końcu do rozłamu.

Sarikat Islam rozpadł się na dwie części. Jedna, umiarkowana, pozostała przy dawnej nazwie i hasłach, druga zaś, wyznająca zasady polityki gwałtu, zawiązała nową organizację pod nazwą Sarikat Rayat czyli Związek Proletariatu. Hasła tej nowej organizacji są czerwone, komunistyczne.

Poczęła się szerzyć agitacja. Sarikat Rayat zyskiwał coraz więcej członków. Gazety, sprzyjające nowemu związkowi, ujawniały coraz większą bezczelność. Komunizm podnosił głowę. Wszystkiemu temu towarzyszyły objawy już znane, strajki, sabotaż oraz akty gwałtu. Holenderski zarząd w Batawji przeraził się. Należało przeciwdziałać.

I oto Holendrzy chwycili się środka jedyne. Postanowili okazać pomoc żywiołom umiarkowanym i użyć ich jako tarczy przeciwko zgubnym wpływom Sarikat Rayatu. W tym celu wskrzeszono dawno zapomnianą, beczynną, organizację religijną, t. zw. „Mohammadyah”. Pod opiekę tej, powołanej znów do życia muzułmańskiej organizacji, oddano wszystkie szkoły. Rzucono hasło: „z powrotem do wiary”.

Ruch, choć nieco sztuczny, sprytnie został podsycony przez Holendrów. Wokoło Mohammadyah poczęły się grupować licznie żywioły prawicowe, potępiające ruch nowy. Ale wówczas przywódcy Sarikat Rayatu rzucili na stół nową kartę. Poczęli głosić, że zasady komunizmu nie mają w sobie nic sprzecznego z kanonami wiary muzułmańskiej, i że właściwie wszystko to, co propaguje Związek Proletariatu można odnaleźć... w Koranie.

Mohammadyah zaprotestował energicznie. Została wypuszczona odezwa, stwierdzająca, że komunizm niema nic wspólnego z religją mahometanśką wogóle, i że przeciwnie—jest dla niej niebezpieczny. Wśród pierwiastków zachowawczych odezwa ta znalazła pełne poparcie. Mohammadyah zawiązał kontakt ściślejszy z organizacją czysto

holenderską: „Politieke Economische Bund”, istniejącą już od kilku lat na Jawie, a zawiązaną przez grupę europejskich obywateli wyspy, w celu przeciwstawiania się fali czerwonej propagandy.

Nie bacząc na wszystkie te środki, przedsięwzięte przez Holendrów, Sarikat Rayat robi szybkie postępy, a wraz z tem zwiększa się śmiałość wystąpień jej przywódców.

Niektórzy z nich wysłani zostali do Holandji. Ale kto wie, czy środek taki nie posłuży raczej do silniejszego zespolenia komunistów z jednej i drugiej strony. Tych z Jawy i tych z Holandji. Wulkaniczny grunt wyspy wydaje się silnie podmianowanym. W ciągu ostatnich sześciu lat dwa razy zaszły rozruchy, które musiano tłumić siłą oręża.

Czy nie jest to czasem winą holenderskiej administracji, że na żywym gruncie Jawy tak łatwo przyjmują się hasła agitacji wywrotowej?

Kiedys surowość i wprost nieludzkość rządów osiągnęła tam szczyt niebywały. Były wypadki takiego okrucieństwa, którym podobne znajdują się być może tylko na kartach przedwojennej historii oślawionych rządów w Kongu belgijskiem, tych rządów okropnych, tak sprawiedliwie napiętnowanych w głosnej swego czasu broszurce sir A. Conan-Doyle'a.

W pierwszych latach ubiegłego stulecia rządził Jawą holenderski generał Daendels. Przeprowadzono wówczas wielką szosę, mającą połączyć zachodnią i wschodnią część wyspy. Budowa drogi oczywiście niewiele kosztowała Holandję. Przeprowadzono ją za pomocą przymusowej pracy tubylców.

Do dziś dnia krajowcy wspominają z goryczą, że przeprowadzenie wielkiej szosy holenderskiej kosztowało życia przeszło ośmiu tysięcy ludzi.

Jak okrutnym i bezwzględny był generał Daendels, może świadczyć fakt, który dziś wyda się zapewne i fantastycznym i mało wiarygodnym. Oto w pewnym miejscu, nad skalistym wąwozem miał stanąć most. Do budowy zobowiązano krajowców z pobliskiej wsi, dając im ścisły termin. Gdy mostu nie wybudowano na czas, wówczas przybył generał Daendels z oddziałem wojska, które przeprowadził na drugą stronę wąwozu po moście z żywych, drgających ciał opieszających Jawanów. Wrzucano ich prosto do przepaści, aż wreszcie kłębowisko ciał dosięgło brzegów wąwozu.

Dziś jest inaczej. Holenderski zarząd Jawy jest raczej ustępliwy i nieśmiały. Ale wszyscy ci Malaje, Sundanezi, Tengaresi, potomkowie dawnych hinduskich zdobywców Jawy, Arabowie, Chińczycy, wreszcie właściwi Jawanie, mają dobrą pamięć. Poza tem cały ten konglomerat przeróżnych ras i narodów posiada jedną wspólną cechę: zadziwiającą wrażliwość, z jaką przyjmuje nowe hasła.

Nic dziwnego więc, że hasła Sarikat Rayatu znajduje tam z łatwością grunt podatny, przysparzając wiele kłopotów Holandji.

LISTY ZAGRANICZNE

POLITYKA BAŁKAŃSKA,
A WIELKIE MOCARSTWA EUROPEJSKIE

II

LOGICZNE ugruntowywanie wpływów angielskich w Bułgarii powinno było iść w parze ze zbliżeniem między Grecją i Bułgarią, —gdyż, rzecz prosta, polityka angielska musi dążyć do tego, aby ci dwaj jej protegowani żyli w dobrosąsiedzkiej zgodzie. Dotychczasowy jednak rząd gen. Pangalosa był niebardzo skłonny do zmiany kursu w stosunku do Bułgarii, a nawet w ostatnich czasach raczej wykazał tendencje wręcz przeciwnie, przyłączając się do jugosłowiańsko-rumuńskiej kolektywnej noty, protestującej przeciw napadom komitadzi na pograniczach. Być może jednak, że ostatnie „pronunciamento” w Atenach, które wyniosło na czoło rządu ludzi o orjentacji anglofilskiej, otworzy nowe możliwości zbliżenia obu państw.

Zbliżenie to w dalszych swych konsekwencjach oznaczałoby może skierowanie grecko-bułgarskiej ekspansji w kierunku Tracji Wschodniej, to znaczy dążenie do zepchnięcia Turcji aż po Konstantynopol.

Wzmoczenie zaś wpływów angielskich w Bułgarii w szczególności jest, oprócz tego, odsunięciem na dalszy, zupełnie daleki plan, sprawę Wielkiej Jugo-

slawji, gdyż Anglja, podobnie jak i Włochy, uważa za odpowiednie utrzymać dotychczasowe członkowanie półwyspu.

Należy dodać, że wogóle polityka angielska na Bałkanach pokrywa się częściowo z polityką włoską. Izolowanie SHS'u, osłabienie spojeń Małej Entente'y, niedopuszczenie do zbliżenia dwóch państw słowiańskich, wreszcie nacisk na Turcję — oto wspólne punkty obu programów. Polityka obu państw natomiast rozchodzi się w znacznym stopniu na terenie Grecji i Rumunji. Co do tej ostatniej, to obecna polityka Anglji, zdążająca okólnymi drogami do rewizji traktatów, nie może znaleźć uznania w Bukareszcie, gdyż Rumunja jest państwem w Europie, może jedynem, któremu traktaty dały nadspodziewaną realizację maksymalnego programu narodowego.

Zresztą polityka angielska jest jak zawsze spokojna, szuka swych celów na drogach dalekich, ale pewnych, posunięcia, które robi, obliczone są na długie lata — lecz wyniki ich są niechybne i trwałe.

Na trzecim dopiero miejscu stoi na terenie bałkańskim akcja francuska. Największe to mocarstwo kontynentalne, posiadające dzięki sojuszo-

NORWID WOBEC TRADYCJI
LITERACKIEJ *)

I

POD POWYŻSZYM TYTUŁEM UKAZAŁA się niedawno praca p. Z. Szmydtowej, poświęcona wciąż jeszcze mało znanej twórczości C. Norwida. Poeta ten, filozof i malarz, przechodził, jak rzadko kto, dziwne koleje za życia i po śmierci. Niedoceniany i nierozumiany przez współczesnych, zmarł w osamotnieniu i nędzy, jak żebrak w zbiorowym pochowany grobie. Po latach 20-tu zmartwychwstaje w chwale, nieznaną za życia, budzi zainteresowanie, a w pewnych kołach inteligencji zapoczątkowuje entuzjastyczny kult swej twórczości, niewygasły do dnia dzisiejszego.

Jeszcze w roku 1897 prof. M. Zdziechowski nie wahał się pisać, że „pism Norwida, pomimo najszerszych chęci, nie byłem w stanie rozumieć, pisać więc o nim nie mogę. Może kto inny, szczęśliwszy odemnie, odgadnie myśli, zawarte w potoku ciemnych jego, zawiłych i nieznośnie afektowanych okresów”. Z tych samych zapewne powodów milczy o nim również i ówczesny historyk literatury St. Tarnowski. W jego, wielkiej, 6-tomowej historii literatury znajdujemy jedno tylko zdanie, poświęcone Norwidowi, — szczegół nie-

sprawdzony i dla poezji dosyć obojętny. Ale nie minęło lat kilka i Norwid stał się nagle dzieckiem szczęścia. Naprzekór powszechnej opinii wprowadza go odrazu w wielkim blasku do literatury Z. Przesmycki. Od tego czasu kult Norwida nieprzerwanie rośnie, choć coprawda, uwielbieniu towarzyszy spór głośny i gorący o prawo jego do wielkości.

Jak w każdej walce literackiej, trudno i tu o sąd beznamiętny, natomiast nie brak opinii sprzecznych i głosów biegunowo przeciwnych. Obok obojętności, a nawet lekceważenia, spotykamy się z mnóstwem skrajnych superlatywów i nieuzasadnionych zachwyty. W tej walce o wielkość i nieśmiertelność Norwida zasługuje na uwagę jedno ciekawe zjawisko. Wielu jego entuzjastów stara się postać tę i cały jej dorobek literacki wyodrębnić z całokształtu kultury polskiej XIX st. Nierzadko można spotkać się z zapewnieniem, że Norwid był samotnikiem w w. XIX, a indywidualność jego samodzielnie wyrosła ponad poziom wyobrażeń współczesnych. Miał stać samotny, oryginalny i niezależny...

Do tych ryzykownych zapewnień przyczynił się niemało sam Norwid, który niejednokrotnie skarżył się na — niewątpliwie zresztą — fakt nieporozumienia między nim i społeczeństwem. Wyrwanie Norwida z gruntu jego epoki, dokonane przez pewien odłam krytyki, prowadziło w konsekwencji do zaprzeczenia wszelkich pokrewieństw i zależności od wielkich twórców XIX st. Stąd nic

*) Zofja Szmydtowa: „Norwid wobec tradycji literackiej”. Warszawa 1925.

wi z polską i Czechosłowacją hegemonię w Europie Środkowej, prowadzi na Bałkanach politykę dziwnie mało aktywną. Nawet w dziedzinie gospodarczej wykorzystują francuzi w pierwszym rzędzie tylko koniunktury walutowe, zapewniające w tej drodze eksport swemu przemysłowi. Sukcesy, jednak, oparte na tak zmiennych podstawach, nie zdają się mieć charakteru trwałego.

W dziedzinie polityki gra Francji również nie posiada niezbędnej plastyczności. Francja występuje zawsze obok Anglii we wszystkich konfliktach bałkańskich jako wielkie mocarstwo rozjemcze, jednakże rola jej jest zawsze niejako drugoplanowa, — tembardziej, że Anglja najczęściej znajduje poparcie Włoch.

Częstokroć w drobnostkach dyplomacja francuska trzyma się przestarzałych tradycji jak na przykład dziś już pozbawionego treści tytułu protektora chrześcijan na wschodzie, nie wiedząc, że życie przechodzi nad tą strupieszalą formą do porządku dziennego, niosąc z jednej strony propagandę katolicką Włoch o charakterze wybitnie polityczno-narodowym, z drugiej jeszcze groźniejszą akcję kościoła anglikańskiego, zmierzającą do unji z cerkiewiami prawosławnymi.

Zasadniczo polityka francuska, oparta jest na związku państw Małej Entente'y; jednakże jeżeli chodzi o państwa bałkańskie, to Rumunja, jak pisaliśmy, niezupełnie idzie po linii interesów francuskich, a raczej gotowa jest poddać się wpływom włoskim. Głównie więc liczyć może Francja na Jugosławję, gdyż istotnie to państwo posiada dużo

wspólnych z Francją interesów w polityce zagranicznej: stosunek do Włoch, poszanowanie dla traktatów, niedopuszczalność Auschlusu Austrii do Niemiec i t. p. Trzeba jeszcze do tego dodać, że Francja jest jedynym mocarstwem, które chętnem okiem widziałoby wzmocnienie SHS-u, czy to przez sojusz z Grecją, czy przez najściślejszy nawet związek z Bułgarią.

Jest to bardzo drażliwy zresztą punkt polityki bałkańskiej, bo przecież z drugiej strony Turcja szuka również dróg porozumienia z Jugosławją — chcąc przez to porozumienie stworzyć przeciwwagę dla wciąż rosnących wpływów angielskich. Na tym więc miejscu zaznacza się pewna, coraz jaśniej się zarysowująca, kolizja interesów franko-angielskich.

Mówiąc o sprawach bałkańskich nie trzeba zapominać, że obok trzech Wielkich Mocarstw, zarysowuje się w polityce europejskiej coraz wyraźniej obecność dwóch jeszcze potężnych czynników: Rosji i Niemiec.

Niemcy dotychczas rozporządzają na Bałkanach silną i świetnie zorganizowaną akcją gospodarczą, pozostałą jeszcze z czasów wojny, kiedy to Bułgaria i Turcja, jako sojusznicy, a Rumunja, Serbja i Albanja, jako tereny okupowane, znajdowały się w kompleksie terenów mocarstw centralnych, oddzielonych od reszty Europy rowami strzeleckimi, a przez to zupełnie oddanych na łaskę ekspansji przemysłu niemieckiego.

Nie należy też nie doceniać wpływów politycznych Niemiec. Posiadają one swych sympatyków zarówno w Bułgarii i Rumunii jak i w Turcji. Obe-

dziwnego, że w związku z tą tendencją, oczywista bodaj zależność 19-letniego Norwida od Mickiewicza w wierszu z r. 1840 p. t. „Do XX” nazywa się „analogją z improwizacją Mickiewicza”, a o innym utworze „Do mego brata Ludwika” mówi się z rzadką w krytyce pobłażliwością, że „chłodna analiza... wykazałaby w tym genialnym wierszu... cały szereg sprzeczności logicznych”. Genialność rozrasta się tu i olbrzymieje, a od wad powyższych żaden cień na utwór nie pada. Innym razem wiara w nieskazitelny genjusz Norwida każe np. jednemu z krytyków piękną skądinąd formę wiersza „Bema pamięci żałobny rapsod” określić jako „heksametr właściwy”, ale cóż, kiedy prof. Łas, znawca wiersza polskiego, nazywa ten „właściwy” heksametr wręcz „falsyfikatem!” Trudno o jaskrawszy przykład wykluczających się wzajemnie sądów. Żeby nie mnożyć przykładów — jeszcze jedno zdanie ogólne, którego charakterystyczna przesada musi uderzyć każdego czytelnika: „Zdumiewający ten zaiste twórca był cały człowiekiem przyszłości. Gdzie tknąć, wszędzie u niego spotykamy pierwiastki, które dopiero w kilkadziesiąt lat później wywalczyły sobie prawo bytu”.

Bezkrytyczne stanowisko wobec zagadnienia oryginalności i genialności Norwida stopniowo ustępuje miejsca obiektywnej analizie, która, acz powoli i mozolnie, jednak posuwa naprzód sprawę naukowego badania twórczości autora „Promethidiona”.

Nieuprzedzona w żadnym kierunku krytyka stara się, między innemi, ustalić również stosunek jego do poetów XIX w. i określić charakter i stopień pokrewieństwa myślowych i artystycznych elementów jego poezji do ideowych i poetyckich dążeń epoki. Pracę tę, podjętą od niedawna, kontynuuje z doskonałą znajomością przedmiotu p. Z. Szmydtowa. Już pierwsza jej rozprawa z r. 1921, poświęcona Norwidowi, jako tłumaczowi Odysei, była zapowiedzią, że szczupłemu gronu rzetelnych i poważnych uczonych przybył historyk literatury bardzo spostrzegawczy, zdolny i ostrożny. W drugiej pracy, świeżo wydrukowanej, a wymienionej we wstępie, p. Szmydtowa, niezależniąc się zarówno od bezkrytycznych wielbicieli, jak i sceptyków talentu Norwida, próbuje częściowo rozwiązać, częściowo postawić na gruncie właściwym zagadnienie, dla historii literatury ważne i pierwszorzędne, jaki jest naprawdę stosunek Norwida do tradycji literackiej, polskiej i obcej, z jakiego środowiska wyrosła i z czego korzystała jego indywidualność poetycka, co zaczerpnęła z poezji swoich poprzedników, a co oryginalnego i własnego zostawiła współczesnym i następcom. Słowem — wysunięta została poraz pierwszy, jako zagadnienie naczelne, sprawa źródeł i pokrewieństw, wpływów i zależności, — splot zawiłych kwestyj, tak niemiłych dla pewnej kategorii krytyków i czytelników.

nie już po przez Wiedeń i Budapeszt zaczynają sięgać macki polityki niemieckiej aż do Sofji, niewątpliwem zaś jest, że w razie dokonania Auschlusu, Niemcy szybko powrócą do dawnej polityki utworzenia dla siebie z Bałkanów pomostu na Wschód.

Również nie należy zapominać o znaczeniu Rosji na Bałkanach. W południowej słowiańszczyźnie dotychczas dominuje jeszcze tradycyjna legenda o oswobodzicielce słowian i dotychczas jeszcze prestige Rosji utrzymuje się dosyć wysoko. Zarówno zaś w Sofji jak i w Belgradzie, w kołach słowianofilskich, panuje dosyć rozpowszechnione przekonanie, że dopiero po unormowaniu się stosunków wewnętrznych w Rosji i po wejściu jej do koncertu Mocarstw europejskich, idea połączenia SHS'u i Bułgarii stanie się aktualną.

Zresztą nowa bolszewicka Rosja nie jest również zupełnie obcą sprawom półwyspu. III Międzynarodówka — agencja międzynarodowa rządu Sowieców, bacznie zwraca uwagę i przejawia swą akcję we wszystkich prawie problematach bałkańskich. Nie jest jej obcy ani ruch macedoński i dobrudżański, ani idee chłopskiej międzynaro-

dówki zemlelców bułgarskich, ani republikanizm chłopów chorwackich, nie mówiąc już o prawdziwym ruchu komunistycznym, który zresztą tylko w Grecji zdaje się przybierać groźniejsze rozmiary.

Sam rząd sowiecki trzyma się poniekąd w cieniu, od czasu do czasu tylko przypominając Europie, że jest sojusznikiem Turcji, oraz że z Rumunią ma jeszcze porachunki terytorjalne, o których ani przez chwilę nie zapomina.

Nie można tu wreszcie pominąć całkowitem milczeniem Polski, która jako sojusznik Rumunji, zbliżając się przytem coraz bardziej do SHS'u, wreszcie w dziedzinie koncesji gospodarczych szczęśliwy kontrahent Turcji — nie jest na Bałkanach czynnikiem bez znaczenia.

Nie posiadając ani tak daleko sięgających wpływów, ani tak wszechstronnych interesów jak Wielkie Mocarstwa, może się jednak Polska stać na Bałkanach czynnikiem utrwalenia pokoju i politycznej równowagi, które z jednej strony są koniecznymi warunkami dla zapewnienia tyłów jej rumuńskiego sojusznika, a z drugiej strony umożliwiają Polsce dostęp poprzez Bałkany na Wschód.

T. M.

U Z D R O W I S K A K R A J O W E

JAK DOTĄD JEDNYM z głównych czynników propagandy rodzimego krajoznawstwa są paspory 500 złotych. Nareszcie zjawił się oczekiwany kinowy Wincenty Pol i rozpoczął tryumfalną filmową „Pieśń o ziemi naszej” obrazami z Zakopanem. Zapewne zobaczymy jeszcze oprócz tych doskonałych zdjęć bardziej wysokogórskie obrazy, drapieżne i zbójeckie szczyty ceprom niedostępne, na widok których ogarnia taterników namiętność wyżyn. Chcemy widzieć jeszcze jak wściekłemi kłami pian wygrza plaże polskie morze i jak mocują się z wichrami pokręconemi gałęziami atletyczne sosny Helu. Niech zamajaczą na ekranie kwitnące sady kosowskie na tle błękitnych huculskich Fudzi Yam z drewnianemi cerkiewkami, z ludem zdobionym od stóp do głów, z zielonością nakrapianą, białą kozą i czarnym żydkiem. Czekamy Trockiego jeziora z dwunastu zadrzewionemi wyspami i z ruinami zamku Witołdowego z czerwonej, krzyżackiej cegły, na której rosną jarzębiny. Z zielonej doliny Prądnika chcemy wspinać się na skałki w kształcie chimery i sfinkсів, ażeby znaleźć się na pszenicznej równinie z tu i owdzie zagubioną w kłosach skałą z zazajonym otworem do olbrzymiej groty stalaktytowej.

Alie dość już tych kiepsko szkicowanych pejzażów, bo z feljetonu robi się Zachęta. Zjazd balneologów, który odbył się w tym roku w Krynicy, potwierdził głuche gadki między ludem o niezwykłych właściwościach leczniczych naszych zdrojowisk, tych najsiarczystszych, żelazistych, kwasowogłowych i, Bóg raczy wiedzieć, jakich jeszcze, dość że z powodzeniem możemy na tym świecie jeszcze w siarce i smole przechodzić dantejskie kuracje.

Okazało się także, że źródła nasze są jeszcze mało zbadane teoretycznie i jeszcze mniej znane, nie tylko pacjentom, ale i lekarzom, nie mówiąc

już o kapitalistach. Akcjonariusze naszych uzdrowisk wychodzą z założenia, że miłość do kraju, jak każda namiętność, wzmagają przeszkody.

Cóżby to było, gdyby Tristanowi los dał wszelkie ułatwienia do zdobycia Izokły. To też, kto ma serce przepełnione miłością ziemi ojczystej, musi mieć równie dobrze wypełnione gotowizną kieszenie, a walizy pościelą i tp. utensyljami. Musi siedzieć przy świeczce, albo po ciemku miesić błoto uliczne z takim trudem, że potem każdy dom wyda mu się jak w ogłoszeniu, to zn. „z wszelkimi wygodami”, które, niestety, we wszystkich uzdrowiskach naszych jednakowo są interpretowane. Wprawdzie tu i owdzie widać postęp, wybudowano w Zakopanem wielki hotel i sanatorium nauczycieli szkół powszechnych, a na hali Gąsienicowej wzorowe schronisko. Hel, od czasu przeprowadzenia kolei, zmienił się do niepoznania, ale i ceny wyleciały nad wszelkie oczekiwane poziomy.

Podobno niedołęstwo w rozwijaniu naszych uzdrowisk przypisują magistratom, które na wyższą skalę naśladować Magistrat Warszawski. Istnieją gdzieniegdzie Tow. Miłośników tego czy innego uzdrowiska.

Nikt się nie łudzi, żeby działalność takich towarzystw mogła polegać na czem innem, jak tylko na nieprzychodzeniu na zebrania i niepłaceniu składek, o ile nie znajdzie się jednostka, człowiek cudowny, który myśli o budowaniu domów, sianiu trawy, sadzeniu drzew.

Pyszni się z tylu uniwersalnych genjuszów, którzy jak ćmy spalają się w ogniu stołecznych szynków, biadamy nad mechanizacją życia i nudą ograniczonej specjalizacji. Przywykli do ogólników, nie umiemy myśleć konkretnie, nietwórczy ludzie stołeczni. A przecież jest popyt olbrzymi na Robinzonów, na uniwersalnych Lionardów. To pro-

wincja. Im mniejszy zakąt, tem większe, tem pełniejsze, bardziej uniwersalne pole pracy twórczej — odnowa.

Ale nie mamy jeszcze takiego rozmachu woli

czynnej tyle samodzielności i tyle kultury, ażeby to zrozumieć — obrać jakąś głusz i mocą własnej woli i intelektu — przerabiać ją na Europę.

J. O.

Z A P I S K I

NIE ULEGA NAJMNIEJSZEJ WĄTPLIWOŚCI, że zakwestjonowanie granicy pomiędzy Polską a Litwą w traktacie sowiecko-litewskim nie posiada żadnego znaczenia ze stanowiska prawa międzynarodowego. Granica ta — pomijając już decydującą wymowę faktów, które ją ustanowiły — została w dniu 15 marca 1923 uznana przez Konferencję Ambasadorów z zachowaniem wszelkich przepisanych formalności, jest więc prawnie „rzeczą osądzoną” i nigdy na terenie prawnym nie była, bo nie mogła być, kwestjonowana. Osobliwie zaś Sowiety utraciły prawo kwestjonowania jej, odkąd w art. 3-im traktatu ryskiego oświadczyły, że sprawa przynależności terytoriów spornych między Polską a Litwą „należy wyłącznie do Polski i Litwy”.

Sprawa wychyla się zatem całkowicie z zakresu rozważań prawnych i może być tylko i jedynie rozpatrywana, jako jaskrawa prowokacja. Co się tyczy Litwy, to jesteśmy przyzwyczajeni już do tego rodzaju jej taktyki i przejmować się nią nie potrzebujemy. Inna rzecz z Sowietami. Jeśli państwo, pretendujące do utrzymywania stosunków międzynarodowych, popełnia akt prowokujący niełajalności w stosunku do państwa, z którym posiada normalne stosunki dyplomatyczne — to już jest nad czem się zdumieć. Co skłoniło Sowiety do takiego kroku? Przecież nie może być dla nich ważniejsza przyjaźń litewska od poprawnych stosunków z Polską. Pozostaje zatem, jako jedyne wytłumaczenie, przypuszczenie, że Sowiety pragną w powikłaniach zewnętrznych znaleźć środek odwrócenia uwagi społeczeństwa rosyjskiego od bolączek wewnętrznych.

Gdyby istotnie tak było, to — zaiste — nie możnaby mieć wielkiego podziwu dla bystrości dyplomacji sowieckiej. Przedewszystkiem Polska jest dziś dostatecznie zdrowa na swem ciele państwowem, by mieć także zdrowe nerwy i sprowokować się nie da. Polska zatem nie wypowie wojny Sowietom i nie ułatwi im w ten sposób zadania uśmierzenia niezadowolenia wewnętrznego. Powtóre Polska posiada w tej chwili w dziedzinie międzynarodowej najlepszą sytuację, jaką miała od chwili wskrzeszenia państwa. Dopiero co powołano ją do długotrwałej współpracy w porządkowaniu spraw świata, dając w ten sposób dowód zaufania do jej pokojowości i do jej zdolności pozytywnej pracy na rzecz ładu międzynarodowego. Teraz więc wszelkie prowokowanie Polski, rzucanie kamieniami w jej plecy w chwili, gdy uwagę swą ma zwrócić ku jak najbardziej pokojowej współpracy z narodami Zachodu — musiałoby w razie konfliktu postawić po jej stronie wszystko, co jest w Europie cywilizowane i jako tako przewidyujące.

Dlatego ze spokojem patrzymy na obrót rzeczy.

NAZAJUTRZ PO OBRZYDLIWYM NAPADZIE na posła Zdziechowskiego „Polska Zbrojna” w króciutkiej notatce o „całej tej niesłychanej i tajemniczej sprawie” pisała:

„Jasną jest rzeczą, że przedewszystkiem „Polska Zbrojna”, którą z wszystkich pism polskich napad na posła Zdziechowskiego najbardziej obchodzi (ze względu na przypisywanie napadu oficerom) — powstrzymać się musi na razie od wszelkich komentarzy.”

Otóż nie. Nie jest to ani trochę jasne, iżby organ armji miał — na razie czy nie narazie — wstrzymać się od komentowania napadu. Jest to wypadek, co do którego nie może być dwóch zdań. Czyn był ohydny i głupi i nic nie może zmienić tej jego kwalifikacji. Na co więc czeka „Polska Zbrojna” z wypowiedzeniem swego zdania? Czy nie muszą wskutek tego powstawać fatalne przypuszczenia, że organ ten rezerwuje sobie możliwość ustopniowania swego sądu potępiającego stosownie do tego, kto okaże się autorem napaści?

Jest to bardzo fałszywy krok. W społeczeństwie naszym są już wyraźne objawy bardzo niepokojącej ewolucji uczuć wobec oficerów. Na skutek niedostatecznie tłumionych wybryków jednostek zaczyna do całego stanu oficerskiego przywierać miano awanturników. Jest to, oczywiście, niesprawiedliwe. Jest złe, jest uwłaczające olbrzymiej większości oficerów, dla których umiłowanie służby i przykazania honoru nie przestają być szczytnymi wytycznymi postępowania. Niemniej przeto fakty pozostają faktami: uczucia społeczeństwa do oficerów stygną. Coraz częściej spotyka się ludzi, którzy np. w restauracji unikają sąsiedztwa z oficerami. „Djabli wiedzą, czy nie będzie jakiej awantury”, powiadają..

Stanowisko „Polski Zbrojnej”, pełne niepotrzebnej rezerwy w stosunku do napastników, nie przyczyni się z pewnością do rozwiania powstającego uprzedzenia. W interesie korpusu oficerskiego — który każdy Polak pragnie widzieć przedmiotem umiłowania całego społeczeństwa — leży jak najbardziej zdecydowane potępienie ekscesów i odcięcie się od osobników, nie rozumiejących, że... *l'uniforme oblige*.

POGROM LUDNOŚCI POLSKIEJ, ZEBRANEJ

w kościele św. Trójcy w Kownie na nabożeństwie, przez bojówki litewskie, wychodzi poza ramy manifestacji wrogich względem Polski uczuć, manifestacji dopuszczalnej w Europie, lecz jest faktem dzikiego barbarzyństwa, jakiego nie dopuszczali się nawet Niemcy względem udręczanej ludności polskiej w b. zaborze pruskim w czasie osławionego „Kulturkampfu” przed wojną. Zorganizowana napaść bojówki litewskiej na zgromadzonych w kościele polaków pociągnęła za sobą ofiary w postaci kilku osób zabitych i 500 rannych — przeważnie kobiet i dzieci. Stanowisko policji li-

tewskiej i kowieńskich władz administracyjnych, było więcej — niż skandaliczne: wszystkich napaśników uwolniono i całe te ohydne zajście usiłowano sprowadzić do rozmiarów zwykłej, drobnej bójki ulicznej, przyczem w czasie masakry w kościele, policja zupełnie nie interweniowała. Litewski nacjonalizm wojujący, nie mogąc znaleźć ujścia dla swej zoologicznej nienawiści przeciwko polskości w polityce i dyplomacji — przegrawszy wszystkie swoje mizerne atuty w płaszczyźnie życia międzynarodowego — chwycił się narzędzia, z którym mu najbardziej do twarzy — kija. Ale dobrze jest czasem pamiętać o przysłowiu: kto czym wojuje, od tego ginie.

WŚRÓD ROZNAMIĘTNIENIA POLITYCZNE- go w ostatnich czasach, mało poświęcono uwagi faktowi, który może odegrać w najbliższym czasie bardzo ważną rolę w naszym życiu gospodarczym. Mamy na myśli strajk robotników portowych w Hamburgu, którzy chcąc wzmocnić stanowisko angielskich górników w toczącym się od 5-ciu miesięcy sporze strajkowym nie dopuszczając do Anglii węgla zagranicznego, od kilku dni przerwali pracę. Polski węgiel eksportowany do Anglii, kierowany był głównie na dwa porty niemieckie: Hamburg i Szczecin, (polskie porty w stosunku do rozmiarów całego eksportu nie posiadają zdolności przeładunkowej w tym stopniu, w jakim tego wymagały rozmiary naszego węglowego eksportu) z czego w Hamburgu przeładowywano około 500 tys. ton. miesięcznie, tj. c-a jednej czwartej części całego naszego wywozu. W ten sposób, o ile strajk w Hamburgu potrwa dłużej, eksport węgla polskiego do W. Brytanii ulegnie znacznemu zmniejszeniu w najbliższej przyszłości, aż do czasu wyłobienia przez Rząd nowych dróg dla wywozu „czarnego djamentu“. Nie pozostanie to zapewne bez wpływu na nasz bilans handlowy. Fakt ten jeszcze raz wykazuje nam czarno na białem, jak dalece ważną rzeczą jest posiadanie własnych, o dostatecznej sile przeładunkowej, portów morskich i jak cenną rzeczą z punktu widzenia gospodarczego jest niezależność od portów obcych. Nie jest wykluczone, że strajk ów — to najnowszy niemiecki, sąsiedzki „pasztecik“, podany nam w związku z toczącymi się rokowaniami o traktat handlowy.

W TYCH DNIACH ZOSTAŁA UKOŃCZONA NO- wa linja kolejowa Herby — Kalety — Podzamcze. Otwarcie jej dla ruchu towarowego ma niebawem nastąpić. Jest to fakt bardzo ważny dla życia gospodarczego Polski, albowiem w ten sposób Poznańskie uzyskuje krótkie i bezpośrednie połączenie ze Śląskiem i Małopolską Zachodnią; pozatem nowa linja, wybudowana całkowicie na terytorjum polskiem w celu ominięcia węzła Kluczborskiego, skraca o sto kilkadziesiąt kilometrów drogę ze Śląska nad morze i jest ogniwem nowej projektowanej magistrali towarowej: Górny Śląsk — Bydgoszcz — Gdynia. Znaczenie tej nowej linii, pod każdym względem pierwszorzędne, nakazuje nam podkreślić fakt celowego, aczkolwiek niezbyt prędkiego, rozwoju sieci kolejowej w Polsce niepodległej.

GORĄCZKOWE TĘTNO DZISIEJSZEGO ŻYCIA, w którym zdarzenia przebiegają przed oczami widza, jak w kalejdoskopie, zaciera często przed

nami kontury zjawisk, będących usymbolizowaniem pewnych wartości trwałych, wiążących się ściśle z najistotniejszą treścią walki o ducha narodowego, jego moc i zdolność twórczą. Tak właśnie, za mgłą wydarzeń politycznych i tumanem reklamy wszelkich okrzyczanych aktualności, przeszedł niemal niepostrzeżenie obchód półwiecza Muzeum Przemysłu i Rolnictwa. 50 lat istnienia instytucji, która tak chlubnie zaznaczyła swoją działalność w końcu ubiegłego stulecia, instytucji, która dała początek całemu szeregowi innych, ważnych placówek kulturalnych i naukowych o charakterze wybitnie narodowym — nie powinno być faktem, nad którym opinia społeczna przechodzi do porządku, a powinno wzbudzić refleksje i coraz bardziej pożądany nawrót myślowy ku przeszłości niedalekiej, a tak jednak odległej, z którą przecież wiążą nas jeszcze ogniwa duchowe o niespożytej mocy — ogniwa tradycji i wspólnej troski o dobro duchowe Narodu. Po roku 1863-m, roku klęski i upadku wiary we własne siły i ruch zbrojny, ojcowie nasi i dziadowie nakreślić usiłowali narodowi inną linję rozwojową, skierować go ku pracy twórczej w dziedzinie nauki, sztuki, organizacji. Modne podówczas w całej Europie hasła pozytywizmu padły na dobry grunt, jakim była ówczesna duchowość polska. Warszawa, centrum tej polskości, dławiona i rusyfikowana przez dzikiego zwycięzcę ze Wschodu, znajdowała wówczas w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa ostoję duchową, gdyż w kółach zgrupowanych dokoła tej instytucji, żyła wiara w przyszłość Polski, w twórczość narodową i pracę pełną poświęcenia i nadziei.

Obchód półwiecza zgromadził pod gościnnym dachem Muzeum przedstawicieli rządu i społeczeństwa z Prezydentem Mościckim na czele, których powitał obecny prezes tej instytucji, p. Antoni Ponikowski, oddając hołd jej twórcom, zarówno tym, którzy zeszliz już ze świata, jak i tym, którzy tego uroczystego momentu doczekali.

DZIENNIK PARYSKI „PARIS-SOIR“ ZAMIEŚCIŁ w № z 19-go ub. m. następującą notatkę:

„Bardzo rzadko zdarza się, by rząd jakiś czynił ze swych znaczków pocztowych zaszczyt dla wielkiej osobistości innego kraju. Polska daje w tym względzie piękny przykład. Odtworzyła ona właśnie na jednym ze swych znaczków — brązowym, dziesięciogroszowym — podobiznę pani Curie. Uczona francuska jest ze wszechmiar godna tej chwały“ — ...

OBECNIE NAJMODNIEJSZYM I NAJPOPULAR- niejszym człowiekiem w Polsce staje się bandyta Zieliński. Kronika policyjna zanotowała już dziesiątki podrabianych Zielińskich, niepisana poezja „szerokich mas“ stworzyła już o nim całą legendę, w czym zresztą dzielnie jej dopomogły niektóre organy prasy. Nic dziwnego — obława z 700 policjantów z karabinami zwykłymi, maszynowymi, autami ciężarowymi i t. p., prowadzona na terenie kilku powiatów, kilku ludzi zabitych przez istotnie niebezpiecznego zbrodniarza, stale wymykającego się z matni — nagroda w sumie ...aż 2.000 zł., wyznaczona za jego głowę, niezwykła beczelność i przedsiębiorczość Zielińskiego — działa mocno na wyobraźnię niedorozwiniętych etycznie jednostek. Jedno tylko pytanie: czy to wszystko nie trwa już czasem trochę za długo?

NA EKRANIE TYGODNIA

Z KRAJU

W № 96 **DZIENNIKA USTAW R. P.** ZOSTAŁA OGŁOSZONA ustawa o zwalczaniu nieuczciwej konkurencji. Ustawa ta została opracowana w całości przez Komisję Kodyfikacyjną i wypełnia dotychczas istniejącą, dotkliwą lukę w ustawodawstwie polskim.

KOMISJA ARBITRAŻOWA NA GÓRNYM ŚLĄSKU PRZY- znała podwyżkę płac robotnikom: w hutach żelaznych 4%, w stalowniach 6%. Podwyżka ta obowiązuje od dnia 1 października.

GENERAŁ MALCZEWSKI, KTÓRY PO OPUSZCZENIU więzienia antokolskiego udał się do Lwowa, został wezwany przez sądowe władze wojskowe do Warszawy, celem poddania go badaniom ekspertów psychiatry.

W **UB. MIESIĄCU WYWIEZIONO DO ROSJI 4181 WAGO-** nów węgla drogą lądową i 3120 wagonów drogą morską przez Gdańsk i Gdynię.

MINISTERSTWO PRZEMYSŁU I HANDLU OPRACOWUJE intensywnie nową taryfę celną, odpowiadającą zmienionym od roku warunkom gospodarczym.

Z **DNIEM 1 PAŹDZIERNIKA OTWARTO BEZPOŚREDNIE** połączenie kolejowe Warszawa—Władywostok. Wagon sypialny, kursujący na tej przestrzeni, odchodzić będzie z Warszawy codziennie wraz z pociągiem pospiesznym do Moskwy.

OTWARTO KOMUNIKACJĘ POWIETRZNĄ POMIĘDZY Warszawą a Łodzią. Samoloty, kursujące dotychczas na linii Warszawa—Kraków, zatrzymywać się będą w Łodzi. Czas lotu ma trwać jedną godzinę, cena biletu 25 zł.

WZNOWIENIE ROKOWAŃ O TRAKTAT HANDLOWY pomiędzy Polską a Niemcami nastąpi w połowie października r.b.

W **WARSZAWIE ODBYŁ SIĘ MIĘDZYNARODOWY KON-** gres Prawa Autorskiego, który uchwalił pewne zmiany w Konwencji Berneńskiej.

Z **JAZD INŻYNIERÓW KOLEJOWYCH, SZÓSTY Z RZĘDU,** odbył się w ubiegłym tygodniu w Warszawie.

W **DNIU 25 WRZEŚNIA ILOŚĆ BEZROBOTNYCH NA TE-** renie Rzeczypospolitej, zarejestrowanych w P. U. P. P. wynosiła 217.606 osób.

T **EGOROCZNY ZBIÓR TYTUNIU W POLSCE ZNACZNIE** przekroczył cyfrę 1 milj. klg.

W **MŁAWIE ARESZTOWANO BANDE FAŁSZERZY** pie- niędzy. Ślady, po których kroczy śledztwo, prowadzą do Krakowa.

R **ADA WOJEWÓDZKA ŚLĄSKA UCHWAŁIŁA PROJEKT** ustawy o regulacji rzek i potoków w województwie Śląskiem. Wykonanie robót przewidzianych w ustawie potrwa około 20 lat i kosztować ma przeciętnie około 1 miliona zł. rocznie.

ZA GRANICĄ

W **DÜSSELDORFIE, W NADRENJI MIAŁ MIEJSCE** nie- dawno zjazd uczonych, techników i wynalazców z całej Rzeszy. Na zjeździe tym obecnych było trzech mini- strów niemieckich.

W **BERLINIE, W ZWIĄZKU Z MIĘDZYNARODOWYM** Zjazdem Przedstawicieli Policji, otwarto niezmiernie ciekawą wystawę, na której eksponowane były wszystkie

sposoby i środki walki z przestępstwem i zbrodnią, od zamierzalnych czasów aż do epoki współczesnej. Wystawa ta budziła duże zainteresowanie.

P **AMIĘCI HOENE-WROŃSKIEGO POŚWIECIŁ SWIEŻO** francuski filozof Francis Warrain pracę noszącą tytuł: „L'Armature métaphysique établie d'après la Loi de Création de Hoene-Wroński”, Librairie F. Alcan. We wstępie do obszernego tego dzieła (zawierającego 352 str.) autor powiada, że pojęcie trojistości Hoene-Wrońskiego i jego Prawo Stworzenia zbliżają nas do ideału wiedzy.

U **TWORZONY W BRUKSELLI KARTEL ŻELAZNY ZA-** chodnioeuropejski pomiędzy Francją, Niemcami, Belgją i Luxemburgiem odegra prawdopodobnie w życiu finansowem Europy rolę pierwszorzędną. Przemysł żelazny Polski i Czechosłowacji przy zawieraniu umowy kartelowej został pominięty.

A **MERYKAŃSKI ZWIĄZEK OBRONY PRAW MURZYNA —** ogłosił dane statystyczne, dotyczące wypadków sądu Lynch'a. Pomiedzy 30 września r. ub. a 30 września r. b. na terytorjum całych Stanów zanotowano 20 wypadków, wobec 18-tu w takimż okresie z lat poprzednich. Z liczby tej tylko dwie ofiary samosądu należały do rasy białej.

W **PARYŻU ODBYŁ SIĘ MIĘDZYNARODOWY KONGRES** Kinematograficzny, pod przewodnictwem deputowanego Jean'a Locquin. W Kongresie tym uczestniczyło przeszło 400 przedstawicieli przedsiębiorstw kinematograficznych z całego świata. Polska również była reprezentowana na tym Kongresie.

W **POŁUDNIOWEJ POŁACI PERSJI SZERZY SIĘ RUCH** narodowy, skierowany między innemi, przeciwko obecnemu szachowi i wszystkim cudzoziemcom.

W **DANJI WYKRYTO, W ZWIĄZKU Z ARESZTOWANIEM** przywódcy stronnictwa chłopskiego, Petersena, szeroko rozgałęziony spiszek rewolucyjny.

S **YTUACJA FINANSOWA NA ŁOTWIE PRZEDSTAWIA** się nieszczególnie. W obrocie odczuwa się dotkliwy brak gotowizny, ilość protestów wekslowych znacznie wzrosła.

S **OWIETY ZAARANŻOWAŁY W TURKIIESTANIE I ZA-** chodniej Syberji wielkie manewry wojenne, których zadaniem jest przygotowanie obrony przed ewentualnym atakiem na terytorjum sowieckie ze strony Afganistanu.

N **A SKUTEK WPROWADZENIA WE WŁOSZECH KARY** śmierci, zgłosiło się aż 15 osób reflektujących na stanowisko kate.

W **FRIEDRICHSHAFEN ZOSTAŁY DOKONANE PRÓBNE** loty olbrzymim „autobusem powietrznym” mieszczącym 25 osób. Próby, wykonane nad jeziorem Bodeńskiem, powiodły się znakomicie.

W **SOWIETACH UKOŃCZONO MILITARYZACJĘ WYŻ-** szych uczelni.

W **DANJI WYNALEZIONO SPOSÓB FABRYKACJI** su- rogatu mleka krowiego, który podobno, tak co do składu chemicznego, jak i smaku, niczem ma się nie różnić od prawdziwego mleka.

F **RANCJA PRZYSTĄPIŁA DO ZNIESIENIA WIĘZIEŃ** woj- skowych. Więźniowie, pozostający dotychczas w więzieniach wojskowych, zostaną przeniesieni do więzień cywilnych.

PRZEGLĄD PRASY KRAJOWEJ

PRASA UBIEGŁEGO TYGOD-nia zajmowała się głównie kwestjami zgrupowaniami dokola przesilenia rządowego i napadom na posła Zdziechowskiego.

„KURJER WARSZAWSKI” pisał o stanowisku Sejmu przed utworzeniem rządu:

„Chwila, w której reprezentacja narodowa okazałaby się małą moralnie, bał poprostu nikczemną, bo działającą wbrew własnemu przekonaniu, — chwila ta mogłaby się stać początkiem okresu małoduszności, ogarniającej całe społeczeństwo. Dotknęłaby nas wówczas najstraszniejsza kara Boska: załamanie rąk i bierność.

Wiemy, że są politycy, którzy, mieniąc się praktycznymi, za niezawodne kryterjum celowości politycznej biorą najbliższe a namacalne skutki swego działania. Pytają oni jedynie: co zarobimy odrazu? Krótkozwrotni! Naiwni! Pseudorealiści! Nie rozumieją, że siła moralna jest pierwszym, wstępnym i kardynalnym warunkiem tego, aby zdobyć na trwałe siłę polityczną. W polityce charakter jest czynnikiem rozstrzygającym. Kto nie umie wykształcić go w sobie i wykaazać, ten jest skazańcem”.

po utworzeniu rządu Marszałka Piłsudskiego:

„Zresztą będziemy sądzili rząd według jego czynów. Nigdy więcej, niż teraz, nie nasuwa się nam obowiązek obiektywizmu. Opozycja, jeśli się trzeba będzie uciec do niej, nie może być głosowna. Ogół polski tak już, bądź, co bądź dojrzał politycznie, że potrzebuje argumentów rzeczowych. I ci, którzy wierzą w rząd p. premiera Piłsudskiego, i ci, którzy weń nie wierzą, muszą mieć do dyspozycji argumenty żywej rzeczywistości. Skończył się okres wiary na słowo, czyli magii „legendy”. Będzie demonstracja ad oculos. Jest to może jedyny, niestety, ale wcale znaczny plus położenia obecnego”.

„ECHO WARSZAWSKIE” pisał o sytuacji politycznej, powstałej w związku z ostatnim przesileniem:

„Sejm w ostatnich dniach stwierdził swe prawo do życia, lecz nie dowiódł, że żyć umie. Na dowód ten czas przyszedł obecnie. Pod tym względem okolicznością bardzo sprzyjającą jest fakt objęcia prezesury gabinetu przez marszałka Piłsudskiego. Marszałek Piłsudski był dotąd stale zasnuty chmurą tajemniczości.

Ze społeczeństwem porozumiewał się przez pośredników. Pośrednicy ci, czy z nadmiaru gorliwości, czy też z

powodu niepospolitej niezdarności, nie umieli wywiązać się ze swych zadań. Przed gniewem społeczeństwa przed krytyką i ostrymi słowami potępienia bronili się, zasłaniając się, tarczą z wyrytem na niej imieniem Piłsudskiego.

Aż dziw brał jak starsi i młodszy politycy, na równi z odkomenderowanymi do polityki porucznikami, pędzili z zapalem do ataku przeciw własnemu złudzeniom. Nie można było nie uśmiechać się, kiedy w decydujących momentach, w najważniejszych chwilach opuszczali pole walki, aby zapytać się o dalsze rozkazy, poczem powracali na pole dawno przez przeciwników opuszczone”.

W „GŁOSIE CODZIENNYM” czytamy:

„Dwukrotnie już w dziejach odrodzonego państwa dawał Marszałek Piłsudski nauczki tym obozom, które go pchały na stołec prezydencki: raz w jesieni 1922 przed pierwszym Zgromadzeniem Narodowym i po raz drugi niedawno w końcu maja r. b. Dwukrotnie oświadczył, że nie chce piastować urzędów, na których nic robić nie wolno...

Obecnie b. „więzień Belwederu” stanął na czele rządu. Objął więc szefostwo naczelnej władzy administracyjno-wykonawczej w państwie, ujął w ręce faktyczny ster rządzenia sprawami Rzeczypospolitej. Stało się to w warunkach niezmiernie sprzyjających dla pełnego wyzyskania zdolności i rozmachu działawczego. Rząd w zakresie swych funkcji wykonawczych uniezależnił się zupełnie od ciał prawodawczych, parlament udzielił mu rozległych pełnomocnictw, uchwalony budżet IV kwartału przewiduje nieskape granice wydatków w rozmiarze 450 milionów zł.

Pozatem zaś, i to jest może najważniejsze, Marsz. Piłsudski reprezentuje ogromny kapitał wiary i entuzjazmu, jaki jego osoba wywołuje w oddanym mu obozie majowym. Jestto niewątpliwie czynnik bardzo doniosły, który może uskrzydlić do wyczerpanej pracy spory zastęp ludzi i w ten sposób wzmocnić zdolności działawcze rządu.”

„GŁOS PRAWDY” o stanowisku prawicowego odłamu opinii wobec nowego rządu wyraża się w ten sposób:

„Słowem: wyczekiwanie — maskuje prawa część opinii polskiej swój zawód i złe ukrywaną wściekłość z powodu powołania rządu Komendanta. Rząd powstał wołą Komendanta bez pytania na prawo i lewo, czy będzie przychylnie przyjęty, — a olbrzymia większość narodu oczekującego na wyzwolenie z gniojących ją jeszcze więzów dawnego systemu rządzenia—

odetchnęła z ulgą, wierząc w niezawodne poczynania Komendanta, w żywe wartości, które dobywać potrafi z mózgów i mięśni.”

W „ROBOTNIKU” CZYTAMY:

„Żegnamy gabinet p. Bartla bez żalu. Na jego miejsce przyszedł Rząd Józefa Piłsudskiego, zaczyna się zapewne nowy okres polityczny.

Jak oceniać należy skład osobisty gabinetu?

Piłsudski tworzył go, powołując jednostki poszczególne, jako jednostki właśnie, nie jako przedstawicieli stronnictw czy obozów. Ludzie, którzy objęli teki ministerjalne, należą do radykalnie przeciwnych sobie kierunków myśli społeczno-politycznej”.

To samo pismo o napadzie na posła Zdziechowskiego:

„Metodę gromadnych napaści na przeciwników politycznych zainicjował w gruncie rzeczy sam Związek Ludowo-Narodowy w pamiętnych dniach grudniowych r. 1922, gdy uzbrojone bandy akademików faszystowskich były członków Zgromadzenia Narodowego. Nie usprawiedliwia to wszakże w naszych oczach wczorajszego postępu owej grupki oficerów, czy rzekomych oficerów, którzy uważali za możliwe napadać w kilku na bezbronny człowieka, choćby największego wroga, i to z powodu publicznej działalności politycznej tego człowieka.

Jeżeli zamilowanie do tych metod nie zostanie złamane z całą surowością, będziemy się staczali po równi pochyłym ku zupełnemu zdżyczeniu obywateli.

Socjaliści nieraz podejmowali i nieraz jeszcze podejmować będą walkę w najostrzejszych formach, ale odrzucamy kategorycznie procedury męskykańskie”.

„GAZETA WARSZAWSKA PO-” ranna“ w artykule A. Nowaczyńskiego pisze w tym samym przedmiocie:

„Gdyby to byli ludzie, mający jakiegokolwiek prawo do noszenia munduru, byłiby właśnie na tak zbrodniczo-obłądne przedsięwzięcie przebrali się w cywilne ubrania, żeby nie hańbić munduru czemś, do czego najgorszy huli-ganie moskiewscy nie byli zdolni! Oficer, czy były oficer, nie byłby kopnął w brzuch, w plecy, nie byłby butem dągał! Tak robili sadyści rosyjscy w Butyrkach, dawniej w Szlisselburgu. Tak zachowywał się w pierwszym roku rewolucji bolszewickiej ostatnie męty bradiagów, pijane i oszalałe nastrojem rewolucyjnym!

Nie można tedy uwierzyć desperacko w to, co pisze prasa, że zgraja łotrów, dziesięciu, w nocy nad ranem napadająca w mieszkaniu posła i byłego ministra, to jednak... to jednak oficerowie”